9460 III

9460

I

Tadeusz Kotarbiński

Odpowiedź na „Krytykę reizmu"
Stanisława Ignacego Witkiewicza z 9 III 1935
(maszynopis z dedykacją autora).

glosy krytyczne S. I. Witkiewicza na marginesie
(czerwonym ołówkiem z 29 X 1937)

X 1937

mps. 5+1 - 25

brak zakończenia.

Odpowiedź na "Krytykę reizmu" Stanisława Ignacego Witkiewicza, z 4.III.1935.

1/ Reizm - doktryną niedość rozwiniętą.- Zgoda na to. Rzeczywiście, ani konsekwencje właściwego reizmu, czyli tezy, że wszelki przedmiot jest rzeczą, ani realizmu radykalnego, głoszącego, że żaden przedmiot nie jest układem elementów treści, nie zostały opracowane w sposób rozgałęziony, ani w ogóle całość opublikowanych przeze mnie poglądów z dziedziny ontologii lub teorii poznania /o ile tę całość nazywać reizmem w luźniejszym rozumieniu/ nie zawiera odpowiedzi na wiele ważnych nawet pytań, które należą do tego repertuaru. Przyczyną tego stanu rzeczy jest rozproszenie /odbiegam ciągle od tych zagadnień do zadań innej zgoła natury/, połączone z brakiem czasu, a nadto trudność owych nie opracowanych zagadnień /jak kwestie istoty prawdziwości, źródeł zasadności wiedzy apriorycznej, sensu zdań opisujących przedmioty niepostrzegane/, zwłaszcza zaś trudność zadowalającego ich opracowania z punktu widzenia założeń reistycznych. Zgadzam się i na to, że fragmentaryczność i wyrywkowość układu twierdzeń w omawianych dziedzinach jest wadą większą, niż np. w którejkolwiek z dyscyplin empirycznych /np.w jakiejś geologii lub anatomii porównawczej/, ponieważ zadanie syntezy uniwersalnej ma w tych dziedzinach większą stosunkowo wagę i ponieważ tak się tam wszystko z wszystkim zazębia, że dane twierdzenie naprawdę mocno stoi dopiero gdy się ostoi przy wysnuwaniu zeń konsekwencyj na całym terenie. Ale tradycja systemów filozoficznych roi się od urojeń, uwarunkowanych właśnie przez przyjmowanie bytów iluzorycznych. To też pogląd racjonalny musi być pod pewnymi względami uboższy od systemów irracjonalnych, gdyż uchyla pewne zagadnienia, podobnie jak ateista uchyla całą dziedzinę zagadnień, dotyczących natury Boga i Jego stosunku do tej czy innej dziedziny rzeczywistości. Nie mógłbym się zgodzić natomiast ani na wniosek, jakoby w tym stanie rzeczy należało zaniechać nauczania tego zespołu tez,

który właśnie wykładam, jako reista, ani jakoby porównanie z innymi możliwościami teoretycznymi zmuszało już teraz nieuprzedzonego dociekacza do przewekslowania na inny tor. Nie odrazu Kraków zbudowany i do systemów teoretycznych to samo się stosuje , docendo discimus, ożywia umysły doktryna in statu nascendi i w ontologii i w teorii poznania nie obejdzie się bez wykańczania rozproszonych fragmentów podmalowanej panoramy. Potrzebne są próby hipotetyczne i założenia robocze, bo to właściwość wszelkiego budowania teorii.

2/ Reizm i realizm radykalny - nie udowodnione. - Zapewne chodzi o to, że nie jest okazana ich prawdziwość przez wywód drogą przejść dla każdego rozumnego oczywistych z tez, dla każdego rozumnego oczywistych. Zgoda. Tak mocno te twierdzenia nie stoją. Ale bynajmniej nie mają charakteru założeń zgoła arbitralnych. Jeśli miewam do nich skłonność, to nie ma powodu interpretować tej skłonności jako pewnego upodobania, nie mającego związku z względem na prawdę. Przeciwnie, budzi się czasem podszept, że to właśnie prawda, ważna choć paradoksalna /paradoksalny jest realizm radykalny/. I podaję argumenty, z których wprawdzie te tezy nie wynikają w sposób stanowczy, ale które za nimi rzeczowo przemawiają. Narzuca mi się, że organizm bliźniego jest ciałem, a więc rzeczą, narzuca mi się, że to samo coś, co mówi, myśli też i w ogóle doznaje, a mówi przecie ciało, rzecz. Naczytałem się dość wywodów jałowych i fantastycznych, mających wyraźne źródło w tym, że się rozprawiało o cechach lub stosunkach tak, jak gdyby można było zrobić sensowne wyliczenia: "Bywają różne byty: ciała, cechy, stosunki etc...", a przytem tak, że się wyczuwało z każdego wiersza, że dlatego tylko autor uznaje takie byty, jak cechy lub stosunki poza ciałami, że...właśnie ujmuje nieoficjalnie swoje "cechy" niby gwoździe, a swoje"stosunki" niby łańcuszki, tak iż mówi właściwie o rzeczach, choć temu zaprzecza urzędowo. Błysnęła wtedy myśl o nazwach pozornych, doskonale się uwierzytelniająca na terenie "cechologii" i "stosunkoznawstwa". Tu zresztą nagół nie kwestionowana, lecz przeciwnie spotykająca

się ciągle z analogicznymi, kiełkującymi na prawo i lewo pomysłami /Brentano, Wittgenstein .../. Stąd już krok do próby uogólnienia: pokusa wypróbowania hipotezy, że tak samo jak z cechami i stosunkami - rzecz się ma też i ze zdarzeniami i procesami oraz z t.zw. jakościami zmysłowymi i t.zw.elementami treści; pokusa rozsądna, nawet jeżeliby próba miała się okazać nieudaną. Nie dziwię się Leibnizowi, że domyślał się możności radykalnego uwolnienia się na tej drodze od wszelkich "questions épineuses" ontologii fantastycznej. Ludzie niezależnie wpadają na pomysły tej samej treści, starając się jak mogą o racjonalność...To jest pewna poszlaka racjonalności... Co się tyczy pozornego charakteru t.zw. nazw zdarzeń i t.zw. nazw procesów - trudnoby było chyba coś przeciw temu przytoczyć. Raczej ma się tu płodny punkt widzenia, przydatny do słusznej krytyki fantastycznych popularyzacyj fizyki nowoczesnej i fantastycznych doktryn ontologicznych, z nimi scharmonizowanych /przykład z pierwszej dziedziny: utożsamienie "cząsteczki" z "falą", przykład z drugiej - bergsonowska koncepcja ruchu, który nie jest ruchem czegoś, chyba... ruchem innego ruchu i t.p./ lub prymitywnych form materializmu /np.utożsamiającego proces myślenia z ruchem w nerwach/. Natomiast z t.zw. nazwami jakości lub elementów treści sprawa się przedstawia znacznie bardziej zagadkowo, Dość późno zostałem zreflektowany co do tego, że takie słowa jak np. "czerwień" kryją dość jaskrawą dwuznaczność: 1/ chodzi o cechę czerwoności, przypisywaną analogicznie do cechy przezroczystości, rozciągłości etc. 2/ chodzi o plamę w wiadomy sposób barwną, składającą się wraz z innymi plamami np.na mozaikę widoku, którego dostarcza kalejdoskop.

Co do /1/trudności i łatwizny wyglądają na należące do tego samego rzędu, co trudności i łatwizny reistycznej likwidacji cech w ogóle.

Co do/2/ - piętrzy się od samego początku góra wielkich przeszkód. Hipoteza realizmu radykalnego jest ryzykowana.Być może, że ciągnie mnie do niej coś z grzechu: efektowność, paradoksalność, sensacyjność. Ale to chyba przyprawa, smaczek. O solidniejszych motywach świadczy geneza

?!

Co to jest?

Czemu! Wiemy czego? Czemu czerwone jakościowe jest pozornie istniejące? Co znaczy pozorności w stosunku do czego?

pomysłu. Jedno przynajmniej wydaje mi się od dawna jasnym, to mianowicie, że nie można w tym samym sensie mówić np. o płatku jaskra, iż jest żółty, i o "plamie imanentnej" /składniku widoku tego płatka/, też - iż jest żółta; gdyż "na plamę" ową nie reagujemy spostrzegawczo, jako na podnietę. Stąd idea, że wogóle nie można omawiać "plam imanentnych". Poza tym i ja przeżyłem proces eliminacji. Berkeley, Avenarius i Mach odstręczyli mnie od tego, co ja przyzwyczaiłem się /za czyim przewodem?/ nazywać idealizmem ontologicznym, a co St.T. Witkiewicz nazywa /skąd ta terminologia?/ psychologizmem: /scil. w ontologii/. Dopatrywałem się w tych usiłowaniach następujących okropności: a/ Przedsięwzięcie Berkeleya biskupa /od którego prosta linia sukcesji apostolskiej prowadzi poprzez Hume'a do wymienionych, z dodaniem Corneliusa, psychologistów niemieckich, przepuszczonych nadto przez impregnowanego bądź co bądź hume'izmem Kanta/ma źródło w perwersyjnej chęci obalenia wiary w egzystencję niezależnej od duchów materii/np. niezależnych od duchów kamieni /etc./, obalenia potrzebnego po to by pozbawić ateizm jego głównego w rozumieniu B. oparcia. Do tego celu służy wmówienie, że np. pomarańcza składa się z jakości, a jakości są w duchu. Jaki cel, taki i środek, perwersyjny środek do perwersyjnego celu. W wyniku otrzymuje B. obraz świata, w którym Bóg gospodaruje wolnymi jakościami, dlatego tylko prawidłowo kursującymi, by człowiek mógł otrzymywać sygnały dla rozumnego uporządkowania swych działań w celu zbawienia duszy. Słowem, bajki z tysiąca i jednej nocy. Owo podkreślone składanie się pomarańczy z jakości odczuwałem i odczuwam jako wmówienie błędne, któremu nadaje pozór zrozumiałości zakulisowe ujęcie jakości niby kawałków mozaiki /niby takich małych rzeczy/ i na które jest lekarstwem wystarczającym prosta i naturalna myśl, że pomarańcza nie składa się z aromatu, słodyczy i ceglastawości, lecz że jest ona aromatyczna, słodka i ceglastawa, i tak samo w analogicznych przypadkach. Tu się zaglebia jeden z korzeni realizmu radykalnego, boć przecie przy tym sposobie mówienia giną t.zw. nazwy jakości /"aromat", słodycz", "ceglastawość"/ i obchodzimy się jakoś bez odpowied-

A co [illegible] 1

nich istności. Jeśli kto powie, że pomarańcza nie składa się z jakości, tylko że jakości /jak aromat, słodycz, ceglastawość/ są wyróżnionymi w niej momentami niesamodzielnymi, sytuacja się zmienia, sublimuje. Zostają wówczas i owe nazwy, odwołujemy się do odpowiednich istności, tylko ów stosunek momentu niesamodzielnego do całości, w której jest on wyróżniony, staje się - dla mnie przynajmniej - zagadkowy, Nie jest to stosunek części składowej, jak np. stosunek klawisza do klawiatury... Czy więc nie opisujemy w ten sposób tego samego właśnie, co wypowiadamy mówiąc, że pomarańcza jest aromatyczna, słodka, ceglastawa? Ale w takim razie zgoda na ową koncepcję niesamodzielno-momentową, gdyż... doskonale ona harmonizuje z realizmem radykalnym. Przecież w takim razie znowu owe nazwy giną, owe istności się rozwiewają i mamy do czynienia tylko z pozornie hipostazującym façon de parler. Ale czy o to chodzi? Bo jeżeli nie o to, tedy pojęcie momentu niesamodzielnego staje się dla mnie nieuchwytne. b/ Ze studiów nad Avenariusem zostały mi w pamięci jego ataki na introjekcję. Ma rację, perswadując, że treści nie mieszczą się w głowie doznającego. Ale jak odpowiedzieć na pytanie, gdzie się mieszczą? Czy gdzieś w otoczeniu tej głowy, np. tam, gdzie wydaje się patrzącemu obecnym przedmiot oglądany? Lecz w takim razie trzebyby przyjąć, że kiedy Jan ogląda wieżę kościelną, to tam, gdzie jest dach wieży, powstaje wtedy dzięki temu czerwień dachówki... Prawdziwa i tajemnicza actio in distans, prawdziwa telekinezja... To mi się w głowie nie mogło pomieścić. Przyszedł zbawczy pomysł, by zlikwidować zagadnienie "gdzie są treści" przez uznanie wszelkich zdań o treściach /z podmiotami w postaci t. zw. nazw treści/ za wadliwe: możemy sobie z sensem mówić, jakie rzeczy są, lub jakie się komu wydają, pomarańczowe, słodkie etc., ale nie możemy z sensem rozprawiać o barwie pomarańczowej o słodyczy etc...
c/ Co do Macha, to rozstałem się z nim z przekonaniem, że mówi on wyłącznie o widokach rzeczywistości, a bojkotuje rzeczywistość, Stąd np. jego zbankrutowany negatywny stosunek do tłumaczeń objawów przez

jak stoły i planety

strukturę cząsteczkową ciał, a w szczególności do atomów chemicznych. To niby miały być fikcje. Nabrałem wprost przeciwnego przeświadczenia: to atomy, oczywiście, są, a niemożność powiedzenia o nich czegokolwiek na podstawie opisu owych widoków płynie z jakiejś wadliwości podstawowej w owych opisach empirycznych. Czy nie na tym właśnie ona polega, że się mówi o treściach, gdy tymczasem, sit venia verbo, Pan Bóg stworzył treści nie po to, by o nich mówić, lecz po to tylko, byśmy nimi obgadywali otoczenie i siebie samych. Taka formułka oddawałaby plastycznie rdzeń mojej intencji, a w słowach bardziej teoretycznych idzie o to, by nie mówić nigdy "o czerwieni", lecz tylko "że coś jest czerwone" i t.p. Mach jest wogóle szkicowy i tym zraża nawet takich "szkicowników" jak ja sam. Lekarstwem miałby być Cornelius. Ale po dotychczasowej lekturze "Tr.Syst." zostało mi więcej czadu niż światła w głowie. Może jest z nim tak, jak z dramatami muzycznymi Wagnera. Trzeba przejść fazę ciężkiego duru przy pierwszym słuchaniu, by móc przeżywać zachwyt przy repetycjach.

Cornelius go wykończył.

3/ Reizm nie uznaje wolnych jakości, które jednak notorycznie istnieją. - Jako przykłady Krytyk przytacza ból, zapach, poszczególne tony, melodie, symfonie, plamę barwną wyróżnioną na murze, tęczę, błękit nieba... Gdy o tej kwestii myślę, przychodzą mi do głowy ilustracje może jeszcze jaskrawsze, jak np.dzwonienie w uchu, błyski entoptyczne /powstające przy zamkniętych powiekach, skutkiem podrażnień wewnętrznych/ etc. W obliczu takich przykładów zadaję sobie pytanie, czy realizm radykalny jest przełomowym w swej paradoksalności odkryciem, czy też trzeba być wariatem, by wyznawać ten pogląd... Waham się między niezgodnymi intuicjami... Bo z jednej strony przyjmuję za rzecz pewną, że we wszystkich tych przypadkach można dać jakąś prostą i prawdziwą odpowiedź na pytanie "co widzę", "co słyszę" itp., a z drugiej nie wiem jaki powinien być jej typ. Narzucają się jako naturalne powiedzenia "czuję ból", "czuję zapach", "słyszę ton", "widzę błysk", a przeciwnie próby sformułowania odpowiedzi, jako

Czy cały? Czemu nie inne rzeczy?

Czemu wszystko co słuszne pomija nie dające się objąć.

R = Szkicowy pogląd nie samowystarczalny.

ja = rzecz doznająca.

omawiających otoczenie, nastręczają ciągłe trudności. Bo niby o czym będzie prawdą, jeżeli powiemy, że boli? O palcu?... Zapewne, lecz jeżeli "boli palec ucięty"? Albo co mamy nazwać błękitnym, zdając trafnie sprawę z tego, co widzimy w pogodny dzień w plenerze. I wreszcie - najtrudniejsze pytanie - co dzwoni, jeśli mi dzwoni w uchu, lub co jest wężowate i ogniste zarazem w przypadku pasemek entoptycznych... Atakując tę pozycję, Krytyk uderza w punkt dla krytykowanego najniebezpieczniejszy i będący dlań pozatym przedmiotem stałego niepokoju. Ale przecież jest to rzeczą zwykłą, że przy budowie systemu poglądów przechodzi się przez takie skrupuły. Zdaje się, że wszystko się wali pod naporem nieodpartej oczywistości. Newton podobno był już blizki poniechania nauki o ciążeniu powszechnym, gdy mu się niesprawdzały rachunki /a wyzwolenie przyszło wraz z nowym pomiarem południka ziemskiego, przedtem mylnie wyznaczonego. System kopernikański chwiał się pod naporem takich faktów, jak spadanie jabłka rzuconego z masztu, nie tam, gdzie, jak się zdawało, powinno było według niego spadać... Cały kunsztowny gmach logiki i arytmetyki Fregego groził runięciem po wykryciu w obrębie tego systemu przez Russella antynomii klas, sobie nie podporządkowanych... okazuje się, że bardzo nawet z pozoru silny argument może się okazać niewystarczającym po bliższym zbadaniu, a"oczywistość" jego - może się okazać oczywistością złudną. Czy nie jest tak i w obecnym przypadku? Wyznam, że plama na murze, tęcza, błękit nieba, nie należą wedle mego poczucia do najmocniejszych z bomb, miotanych na realizm radykalny. W tych przypadkach narzuca się dość mocno właśnie radykalnorealistyczna interpretacja. Opisy takiego typu: "coś tam /z wskazaniem na mur/ szarzeje", "pas przestworzy barwi się tęczowo", "niebo jest błękitne" /gdzie słowa "coś tam"... "pas przestworzy"... "niebo"... są rozumiane jako nazwy rzeczy określonych ogólnikowo przez przybliżoną lokalizację, ale bądź to bądź rzeczy nie gorszych pod tym względem od rzeki, błyszczącej z daleka, od maków, pstrzących

się na zagonie.../ śmiało mogą konkurować co do naturalności i braku naciągania z wypowiedziami, może pozornie tylko obywającymi się bez nazw rzeczy, jak np. powiedzenia "tam jest szara plama", "widzę tęczę", "oto klarowny błękit!".. powiadam, że tu może pozorny jest tylko brak nazw rzeczy, bo i "tęcza" i "plama" np. wydają mi się pod tym względem wysoce podejrzane... oscylują one tak, że bywają czasem z całą pewnością używane jako nazwy brył. Tak plama, kiedy mowa o tłustej plamie, którą się wywabia benzyną, plama, siostra łaty, plama, siostra kleksa i kawałka brudu..; "tęcza" zaś co do genezy to bliźniaczka "tuczy", chmury... a cóż dopiero kiedy mówi o tęczy prostak, widzący w niej gąsiennicę lub coś podobnego... "Świat cały jako czara wykuta z kryształu" mówi poeta, zachwycony wspaniałością kopuły niebios, błękitniejących półkulisto... Co do zapachów, trudno nie przyznać, że w naturalny sposób wypowiadamy się, mówiąc: "to pachnie przyjemnie", "śmierdzi wstrętnie". Takie bezpodmiotowe wypowiedzi mają intencję podmiotową, przyczym podmiot jest ogólnikowo określony w naszym poczuciu, jako "coś tutaj", jako otoczenie o mglistych granicach. W podobny sposób mówimy, że nas boli, swędzi, kłóje, uciska, ogólnikowo odnosząc to wszystko doczegoś na wnętrzu, a nieraz bardzo nawet wyraźnie określając co do miejsca owo obolałe coś. Przy słyszeniu to samo, coś mówi, coś nam gra, coś nam śpiewa wesoło, smutno, ładnie, zgrzytliwie, jest jakieś odniesienie do czegoś otaczającego, w ogólnikowy sposób określonego co do miejsca i tuż tuż w czasie obecnego. Nawet w przypadkach dzwonienia w uchu lub widoków entoptycznych coś dzwoni i coś błyszczy, jak gdyby podnieta szła z zewnątrz, z otoczenia ogólnikowo zlokalizowanego-przy dzwonieniu, a dość wyraźnie umiejscowionego jako gdzieś tuż przed okiem obecne - przy widzeniu. Więc jeżeli chodzi o naturalność reistycznego sposobu zdawania sprawy z takich przypadków, można śmiało twierdzić, że reista rozporządza formami wypowiadania się konkurencyjnemi w stosunku do form z t.zw. nazwami elementów treści, i to wcale porządnie konkurencyjnymi. Oczywiście -

w tych wypowiedziach, zdających sprawę z tego, co jest dane, nie ma mowy ani o baranich kiszkach /strunach/ w przypadku słuchania gry, ani o atomach czy też falach elektromagnetycznych w przypadku barwnego widzenia. Ujęcie reistyczne nie zakłada więc bynajmniej żadnej fizykalnej uczoności. Jeżeli to wszystko prawda, w takim razie droga stoi otworem do reistycznego opanowania trudności intuicyjnej, którą wzbudza teza negująca odnoszenie się do wolnych jakości, jako do omawianych przedmiotów. Cóż, jeżeli zawsze, ilekroć omawiamy niby wolne jakości, właściwie nie myślimy o nich, lecz o pewnym, w różnych razach rozmaicie co do miejsca i z różnym stopniem ogólnikowości wyróżnionym otoczeniu, o którym, myślimy, że jest takie lub owakie? Ta intuicja interferuje z tamtą, dzięki której postrzeganie jakości wolnych wydaje nam się faktem niewątpliwym i codziennym. Tamta przytem znacznie słabiej przemawia głosem sprzeciwu przeciwko realizmowi radykalnemu, jeśli się sobie dobrze uświadomi, że: a/ Radykalny realista nie zaprzecza, jakobyśmy mieli prawo z sensem i trafnie wypowiadać zdania z podmiotami w postaci t.zw. nazw elementów treści, byleby więź między podmiotem a orzecznikiem była nie elementarna, lecz wtórna, co sprawie, że całe zdanie ma charakter zastępczy: "Żółć jest barwą ciepłą", to zastępnik dla: "Co żółte, to tym samym barwi się ciepło" i t.p., a jako zastępnik zdanie to jest uprawnione. b/ Mówiąc, że nie ma jakości, realista radykalny nie zaprzecza bynajmniej, jakoby się doznawało jakościowo, ani temu nie zaprzecza, że rzeczy są czy też bywają jakościowe, nie jest więc ani niewidomy, ani ślepoty w innych nie wmawia. Główna trudność polega nie na znalezieniu opisów naturalnych i adekwatnych, wypowiadających w sam raz osobnika doznającego, jako takiego, bez wtłaczania weń ad hoc przyjętych doktryn a z drugiej strony bez używania t.zw. nazw treści, lecz na tym, że nie wiadomo, które z takich opisów byłyby prawdziwymi zdaniami o otoczeniu a nie tylko wiernymi wypowiedziami tego, jak mówiący doznaje. A przecież trudno się

oprzeć myśli, że wypowiadając się w takich jak rozważana okazjach mówiący wypowiada - nieraz przynajmniej /poza przypadkami złudzeń/ - pewne proste a podstawowe prawdy o otoczeniu, które mu właśnie wtedy bywa dane w doświadczeniu. Kto poprzestaje na rzekomym /dla realisty radykalnego/ opisywaniu treści, np. jakości wolnych, ten łatwo na takie pytania odpowie, twierdząc, że w tych razach jeśli zdanie trafnie oddaje zawartość spostrzeżenia zawsze jest ono prawdziwe, że nie mylimy się co do tego, że plama imanentna jest niebieska, akord /pewna całość złożona z tonów/ brzmi przyjemnie, ten zapach jest mdły etc. Ale gdy się z tego terenu zejdzie, wyrzekając się mówienia o jakościach, jak wtedy odpowiedzieć na pytanie, czy jest np. żółte owo coś, o czym mówi radykalnie - realistycznie sformułowana wypowiedź, że jest ono żółte... To zagadnienie może najlepiej będzie rozważyć w łączności z zagadnieniem jakościowego charakteru rzeczy, z kolei poprzedzając to rozstrząsanie wyjaśnieniami, dotyczącymi zdań egzystencjalnych oraz dopełnień typu "dla Jana".

4/ Reizm nie odróżnia istnienia samego dla siebie i istnienia dla nas. Używam wyrażeń typu: "A jest B dla Jana" lub "A istnieje dla Jana" /ogólniej: "p.dla Jana"/ w dwóch znaczeniach: a/ ="Zdanie Jana, że A jest B, jest prawdziwe", resp. "Zdanie Jana, że A istnieje, jest prawdziwe", ogólniej "Zdanie Jana, że p. jest prawdziwe". /Ze względu na to znaczenie powstaje zagadnienie względności prawdziwości, w którym chodzi o to, czy bywa tak, że "p.dla Jana", choć "p' dla Piotra", czyli czy bywa tak, że zdanie Jana, że p, jest prawdziwe, a zdanie Piotra, że p - fałszywe/. b/ ="Jan sądzi, że A jest B", ".. że A istnieje", "..że p". /Ze względu na to znaczenie często się zdarza, że A jest B dla Jana, A istnieje dla Jana, p dla Jana, gdy tymczasem A nie jest B dla Piotra, A nie istnieje dla Piotra, p' dla Piotra, i nie trzeba być relatywistą, by stwierdzać ten notoryczny a pospolity fakt różnicy zdań/. Jednakże jest rzeczą jasną, że Krytyk domaga się dodawania owego "dla" w jakimś

innym jeszcze sensie. Słowo "jest" czy to jako spójka w zdaniu typu "A jest B", czy jako = "istnieje" w zdaniach typu "A jest" - wedle tej intencji wymaga dopełnienia, bez którego /w jawnej lub domyślnej postaci/ daje ono wypowiedź niepełną, niedopowiedzianą, a więc pozbawioną określonego sensu, tak jak np. słowo "większe" w zdaniach typu "A jest większe od B", w których jeśli się opuści "od B" , pozostawiając tylko "A jest większe", powstaje jakiś kikut znaczeniowy, jakiś, powiedzmy "niedosens". Otóż założenie języka "Elementów" jest przeciwne. Właśnie dodając, jako takie niezbędne uzupełnienie, zwrót "samo dla siebie" do "istnieje" lub dodając "dla Jana" do "istnieje" /lub do "jest" w zdaniach typu "A jest B"/ otrzymujemy nonsens, podobnie jak gdybyśmy np. do powiedzenia "A jest większe od B"chcieli jeszcze dodawać, przypuśćmy, słowo "Jan". W języku "Elementów" powiedzenia "A jest B" i "istnieje A" są kompletne, samowystarczalne i nieznoszą omawianych dopełnień, chyba jeśli te dopełnienia nie dopełniają sensu tych zwrotów, lecz je modyfikują w sposób podobny do dwóch rozważonych przed chwilą. Dalej, w języku "Elementów" zdanie egzystencjalne sprowadza się do zdań podmiotowo-orzecznikowych: "A istnieje" jest równoznaczne z tym: "coś jest A" ["Ex /x est A/"], gdy tymczasem w języku Krytyka ta redukcja, o ile rozumiem, nie zachodzi, i raczej zdania egzystencjalne obraneby były za pierwotne przy ewentualnej systematyzacji form zdań, a zdania podmiotowo-orzecznikowe może do nich byłyby zredukowane. Stosunek wzajemny tych form w języku Krytyka nie jest dla mnie wyraźnie widoczny. Wobec tych różnic w podstawowych sposobach wypowiadania się, obrady wszelkiej komisji porozumiewawczej przedstawicieli obu stanowisk grożą stale fiaskiem. Jednak spróbujmy zinterpretować zwroty krytyka w mowie krytykowanego. Przyjmijmy , że zdanie "A istnieje samo dla siebie" ma taki sens, że w każdym razie pociąga za sobą, z wzajemnością, zdanie "A trwa /jest trwające/ nawet wtedy, kiedy nie jest przez nikogo innego postrzegane",

oraz zdanie "A jest doznające"; zwrot "A jest B samo dla siebie" pociąga za sobą, z wzajemnością zdanie "A jest B nawet wtedy, kiedy nie jest przez nikogo innego postrzegane", i zdanie "A ujmuje samo siebie /jest ujmujące samo siebie/ introspekcyjnie jako B"; zwrot "A istnieje dla B" - pociąga za sobą, z wzajemnością, zdanie "A trwa /jest trwające/ tylko wtedy, kiedy jest postrzegane przez B", oraz zdanie "A nie jest doznające". Gdyby wspólnie przyjąć takie wytyczne przekładu oraz samowystarczalność słowa "jest" w podkreślonych przypadkach użycia, zyskałoby się wspólne narzędzia językowe do prowadzenia dyskusji ontologicznej.- Atoli rozważone wyjaśnienie semantyczne nie wyczerpuje całości ataku przeciwko zacieraniu przez reizm różnicy między bytem niezależnym a bytem zależnym. Przybiera on bowiem postać zarzutu nie odróżniania obiektywnego charakteru jednych /budowa krystaliczna śniegu, aktywność człowieka, że takie cechy obierzemy samodzielnie dla przykładu / i subiektywnego charakteru innych własności /biel śniegu, błysk oczu człowieka/. Pierwsze mianowicie przysługują odpowiednim istnościom nie dlatego i nie wtedy tylko, kiedy ktoś inny postrzega daną istność, drugie, przeciwnie, powstają tylko w postrzegającym osobniku i trwają tylko dopóki ten postrzega ową istność, której gotów je przypisać skutkiem tego postrzegania. Otóż zarzuca się reizmowi, że nie robi on różnicy między tymi rodzajami własności, czego objawem jest wypowiadanie zdań: /podaję własne przykłady/ "Śnieg jest krystaliczny" i "Śnieg jest biały", oraz zdań "Jan jest aktywny" i "Jan błyska /jest błyskający/ oczami" bez zaznaczania jakiejkolwiek różnicy w roli słowa "jest"... - Zgadzam się, że tutaj przyłapano na gorącym uczynku coś niedobrego. Wątpię tylko, czy właściwym sposobem odróżniania pierwszych przypadków od drugich byłoby dodawanie w przypadkach drugiego rodzaju /~~z bielą~~, z błyskiem/ dodatku "dla mnie" /lub czegoś podobnego/ lub "dla Piotra" /jeżeli Piotr jest mówiącym/, np. mówienie "Śnieg jest biały dla mnie"

/ewent. "dla Piotra"/ albo "Jan błyska /jest błyskający/ oczami, jeżeli chodzi o mój aspekt Jana" lub t.p. Wszelkie bowiem wymienianie osoby mówiącego paczyłoby w takich razach sens jego intencji. Jakkolwiek bowiem interpretować będziemy subjektywny charakter np. barwy żółtej, prawdą jest, że kto patrząc na łąkę woła "Jakie te jaskry są żółte!", a wskazując na bławatki, mówi "Tam pełno niebieskich bławatków" - wcale nie myśli o sobie, wcale nie ma siebie w składzie swojej intencji. Wydaje mi się, że raczej należałoby scharakteryzować różnicę znaczeń między owymi "jest" w obu rodzajach przypadków: w łączności z różnicą w sensie orzeczników przy t.zw. cechach objektywnych rola spójki jest skrótowo- zastępcza, a orzeczniki mają charakter stosunkowo-porównawczy /por.8/.

5/ Reizm nie umie odpowiedzieć na pytanie, czy i jakie przysługują danym rzeczom jakości zmysłowe. Rozważmy przede wszystkim kłopoty, dotyczące rzeczy postrzeganych. Czy ten bławatek jest niebieski. Odpowiadam: "Ten bławatek jest niebieski", bo spojrzawszy nań, w ten tylko sposób wypowiadam się adekwatnie w stosunku do tego, jak doznaję, ale odpowiadam trafnie tylko jeżeli wykonałem czynność, którą mi, pytając zadano do wykonania; chodzi tu o trafność taką jak przy strzale, a ogólniej - przy doborze środków do postawionego celu. Mianowicie kto pyta, czy ten bławatek jest niebieski, żąda ode mnie, bym nie tylko wypowiedział się, jako spostrzegający, adekwatnie w stosunku do tego, jak spostrzegałem, lecz nadto, bym spostrzeżenia dokonał w wyróżnionych warunkach. Jakie to mają być warunki, bardzo trudno określić ogólnie. Przypuszczam, że chodzi tu o przejrzystość środowiska, optimum ustawienia aparatu zmysłowego odbiorczego pod względem dokładności odbioru podniety etc. Ogólnie /i ogólnikowo/ żąda się np. postrzeżenia wzrokowego w warunkach obtimum. Więc kto w odpowiedzi na pytanie, czy ten bławatek jest niebieski, włoży żółte okulary i wypowie się potem adekwatnie, mówiąc "Ten bławatek jest zielony", nie da odpowiedzi trafnej, ~~podob-~~

podobnie jak ten, kto nazwie ten bławatek szarym, obejrzawszy go przez chmurę gęstego kurzu. Kto zaś przyjrzy mu się dobrze w optymalnym w ogóle warunkach reagowania spostrzegawczego, ten wypowie się trafnie, mówiąc, że ten bławatek jest niebieski, a jeśli po naciśnięciu gałki zamkniętego oka, nie otwierając go, powie o otoczeniu, że jest kalejdoskopowo wielobarwne /bo takim się wtedy wydaje/, wypowie się nietrafnie. Z tego stanowiska, chcąc wykonać zadanie, ujęte w formę zapytania "czy i w jaki sposób dana rzecz jest jakościowa?", trzeba i wystarczy dokonać reakcji spostrzegawczej na tę rzecz /ewent.szeregu reakcyj spostrzegawczych/ w optymalnych warunkach reagowania spostrzegawczego i wypowiedzieć się adekwatnie względem tej reakcji. Różni będą się przytem wypowiadali jak należy w różny sposób, a jednak nie będzie relatywizmu w sensie uznania łącznej prawdziwości niezgodnych zdań, choć każdy będzie miał prawo i obowiązek uznania trafności niezgodnych wypowiedzi w różnych ustach. Dla każdego tedy poszczególnego zapytania o to, czy i jak jakościowa jest dana rzecz, skierowanego do określonego osobnika, miałoby się metodę udzielania określonej, trafnie do zadania przystosowanej odpowiedzi. Ale rzecz jasna, że z samej metody jej udzielania wynika, iż może ona być udzielona tylko w stosunku do rzeczy postrzeganych: nie można bowiem zareagować spostrzegawczo na rzecz niepostrzeganą.

Jak odpowiadać w takim razie na pytania, dotyczące jakości rzeczy niepostrzeganych? Rzecz jasna, że odpowiedzenie na takie pytanie jest zadaniem niewykonalnym, a żądania takiej odpowiedzi - zagadnieniem źle, bo sprzecznie postawionym. Streszczałoby się ono bowiem w żądaniu, by ktoś wypowiedział się adekwatnie jako reagujący spostrzegawczo na coś, na co nie reaguje. Więc jeżeli np.mają sens niesprzeczny pytania takie jak "Czy była zieleń roślinna w okresie triasowym ?" albo "Czy jest kwaśna ciecz morska na Marsie" /supposito, że są tam morza, a nie ma istot z narządami smaku/, to tylko w takim razie, jeżeli ten sens jest różny w stosunku do rozważonego . Np. taki: pytający o to domaga się nie wypowiedzenia reakcji spostrzegaw-

czej, lecz wypowiedzenia takiego zdania, któreby było adekwatną wypowiedzią reakcji spostrzegawczej trafnie dokonanej, gdyby ta reakcja była dokonana przez odpowiadającego.

Ale co jest poza gdyby, obiektywnie?

W powyższym roztrząsaniu dużo jest niewyklarowanych rzeczy. W każdym razie jednak wskazuje ono kierunek poszukiwania odpowiedzi na omawiany problemat, kierunek, zarysowany już zresztą w "Elem." Jest to tendencja zgodna, jak się zdaje, z tezami reizmu i realizmu radykalnego. Nie zakłada psychologizmu /w terminologii St.I.W./ bo nie zakłada ani tego, jakoby pewne cosie były elementami treści, ani tego, jakoby rzeczy były kompleksami takich elementów. Przy rozważaniu omawianych teraz zagadnień każdy ze znanych mi systemów poglądów ontologiczno-epistemologicznych natyka się na katastrofalne trudności. I mój układ poglądów nie jest wolny od podobnej grozy, to też nie głoszę go, lecz próbuję budować. Kwestia, czy te trudności, na które się tu natykam, mają swe źródło właśnie w tezie reizmu lub realizmu radykalnego? Myślę, że nie. Raczej odwrotnie, raczej reizm i realizm radykalny zmuszone są do tłumaczenia się wobec tych trudności z ujawnionej przy ich analizie wieloznaczności zwrotów typu "A jest B" etc., którymi operują. Łącznik "jest" miewa przynajmniej 3 role, funkcjonując: a/ jako narzędzie do wypowiadania zdań zmysłowo-spostrzegawczych, b/ jako narzędzie do wypowiadania zdań niejako potencjalnie-spostrzegawczych, c/ jako narzędzie do wypowiadania zdań poza reakcyjnych /np. "Warszawa jest stolicą"/.

Co impl. te wyrażenia?

6/ Reizm operuje wadliwym pojęciem rzeczy.- Przede wszystkim słowo "rzecz" wedle krytyki nie nadaje się do roli terminu najogólniejszego, podobnie jak i słowo "przedmiot", zanadto bowiem trącą pojęciem sprzętu i pojęciem kawałka ciała stałego. Otóż jeżeli chodzi o sam wybór słowa, jest to sprawa konwencji, dla mnie obojętna. Moja terminologia, jeżeli chodzi o "rzecz", zachowuje ciągłość z terminologią ontologii Kartezjusza, gdzie się operuje terminami "res cogitans" i "res extensa" dla oznaczenia istności doznającej resp.

wszelki przedmiot jest rzeczą. Tak i nie tak.

istności rozciągłej. W dziejach terminologii ontologicznej słowo "res" uległo już daleko posuniętej sublimacji, wyzbywając się owych obciążeń skojarzeniowych, o których mowa była przed chwilą, a polski termin "rzecz" jest prawowitym odpowiednikiem owego łacińskiego "res". Co do terminu "przedmiot", też dla Krytyka niesympatycznego w roli równoznacznika terminu "coś", to jest on również wysublimowany, wyprany ze sprzętowych sugestyj i uobywatelony w ontologii jako odpowiednik niemieckiego "Gegenstand", w którym już skojarzeniowo migoce conajwyżej własność wszelkiego przedmiotu jako przeciwczłona podmiotu, uprzytamniającego go sobie. Potrzebne mi są do wykładu wszystkie atakowane terminy: "przedmiot" /na wymianę z "coś", zależnie od sytuacji stylistycznej/, "rzecz" /def. rzecz = ciało lub dusza/, dla formułowania reizmu bez przesądzania pansomatyzmu/wszelki przedmiot jest rzeczą/, wreszcie "ciało" - do formułowania pansomatyzmu/def. ciało = coś rozciągłego i opornego/. Jest mi w zasadzie obojętne, jakich liczmanów dźwiękowych lub graficznych miałoby się używać zamiast tych słów, byleby zachować wskazaną rozmaitość ich ról semantycznych. Zamiast "rzecz" lub zamiast "przedmiot" mógłbym używać np. proponowanego słowa "istność" lub będącego w użytku słowa "byt", lecz i one mają złą stronę, mianowicie wyglądają na t.zw.nazwy cech. Ale Krytyk atakuje nie tylko wybór słów; pisze on tak, jak gdyby do sensu słowa "rzecz" w moim języku należała owa kawałkowatość, ów charakter kawałka ciała stałego. To jest nieporozumienie. Tego rodzaju zwężone rozumienie "rzeczy" nie odpowiada bynajmniej ani moim intencjom ani - przypuszczam - będącemu wyrazem tych intencyj faktycznemu tego słowa użytkowi w moich wypowiedziach. Drugie podobne nieporozumienie polega na rozumieniu "bezwładności" jako bierności, braku ruchów dowolnych. Otóż określam rzeczywiście "ciało" jako "przedmiot rozciągły i bezwładny", a ponieważ przyjmuję nadto somatyzm, czyli tezę, że każdy przedmiot jest ciałem, przeto z moich wywodów wynika, że każdy przedmiot jest bezwładny, a zatem, że i każda rzecz jest bezwładna, nawet

rzecz doznająca. Ale zarówno w intencji jak w oznajmieniach, tłumaczących użytek terminów, "bezwładność" jest u mnie równoznacznikiem "oporności" a nie "bierności". Skoro mowa o defektach pojęcia rzeczy, pozwolę sobie poruszyć i ten, który Krytyk wytknął przy innej okazji, uderzając na owo "lub" w definicji "rzeczy". Otóż nie ma tu żadnego zachwiania w stosunku do somatyzmu "A jest B lub C" i "A jest B" godzą się wzajem. Pierwsze jest ostrożniejsze, gdyż stwierdza tylko, że A mieści się w zakresie, złożonym ze zbioru desygnatów nazwy "B" i zbioru desygnatów nazwy "C" /kuropatwa zapadła gdzieś na terenie, obejmującym pole kartofli i pole gryki/, drugie - dokładniejsze, gdyż stwierdza, że A mieści się w zbiorze desygnatów terminu "B". Chodzi mi o to, by odróżnić tezę ostrożniejszą od dokładniejszej i w wykładzie postępować od pierwszej do drugiej. Rozróżnienie to jest zresztą potrzebne i dlatego, że trzeba mieć sposób sformułowania reizmu niesomatystycznego, reprezentowanego np. przez szkołę praską /Krauz, Kastil, Katkow/. - Nie mogę się zgodzić na wprowadzanie jakiegokolwiek terminu, rzekomo ogólniejszego od terminu "rzecz", termin, któryby obejmował osoby, rzeczy, cechy, stosunki i jakości, jako istności, z których każda niby istnieje, ale w sposób odpowiedni dla swego rodzaju, np.- osoby istnieją same dla siebie, a jakości dla osób. Według mnie nie może być słowa ogólniejszego od słowa "rzecz" w moim znaczeniu. Może być mowa tylko o słowie systematycznie wieloznacznym, podobnie jak np. systematycznie wieloznaczny jest znak "⊃" we wzorach algebry logiki: raz "A ⊃ B" znaczy "zdanie A pociąga za sobą zdanie B", kiedyindziej- "klasa A zawiera się w klasie B". Podobnie systematycznie wieloznaczne jest słowo "jest", używane np. raz w zwrocie "Bucefał jest ogierem", a drugi raz zwrocie "klasa wołów jest skończona". W pierwszy przypadku chodzi o przynależność osobnika do klasy, w drugim - o inkluzję klasy w klasie, przyczym drugie "jest" sprowadza się do pierwszego. Otóż byłoby bezzasadnym rozumować jak następuje: Bucefał jest ogierem, i klasa wołów jest skończona, a więc i Bucefał i

klasa wołów jest czymś... Wyliczenie takie, sprzężone słowem "jest", dawałoby całość nieskładną, ściągając zapomocą "i" międzynazwowego dwa terminy, z których jeden jest nazwą rzetelną, a drugi - nazwą pozorną.. Więc: a/ Zamiast "rzecz" lub zamiast "przedmiot" - "istność"... To mogę akceptować. b/ "Istność" jako termin systematycznie wieloznaczny /raz jako uogólnienie najwyższe w domenie nazw rzetelnych, kiedyindziej w domenie t.zw.nazw cech, kiedyindziej znowu - t.zw.nazw jakości/, używany to w tym, to znowu w innym sensie zależnie od kontekstu. Na to też można przystać. c/ Natomiast nie ma zgody na termin "istność" używany tak, iżby obejmował jako nadrzędny, w ustalonym sensie, więcej desygnatów, niż ogół desygnatów słowa "rzecz" i pozwalał na wyliczenie: "istnościami są : osoby, rzeczy, cechy, jakości etc.etc.".

7/ Reizm wadliwie określa osobnika jako rzecz doznającą.- Tu widziałbym dwa zarzuty. Po pierwsze, wytyka się niewłaściwości podciągania zarówno osobników jak sprzętów i t.p. pod wspólny termin, o zakresie ogólniejszym od zakresu pojęcia osobnika; po drugie ma się za złe dołączanie do słowa "rzecz" słowa "doznająca" na podobieństwo innych przymiotników, jak "rozciągła" z jednej strony, "barwna" z drugiej. Co do pierwszego zarzutu, ma on swe źródło niewątpliwie w poglądzie, że tylko osobniki istnieją same dla siebie, a rzeczy martwe istnieją tylko dla nas./Nawiasem mówiąc, mam wrażenie chwiejności poglądu Krytyka w ostatnim punkcie, bo z jednej strony narzuca się takie rozumienie Jego licznych wypowiedzi, z drugiej jednak wypowiada się On tak, jak gdyby uważał, że skoro istnieją same dla siebie poszczególne osobniki, to istnieją też i całości, z nich złożone. Skoro zaś rzeczy martwe są całościami złożonymi z osobników, to i one też musiałyby istnieć same dla siebie. Może dla wyjaśnienia tej pozornej przynajmniej sprzeczności wystarczy się powołać na to, że gdy się przypisuje istnienie samodzielne tylko osobnikom, ma się na myśli, że tylko one doznają /"są sobie dane od środka"/, a kiedy i rzeczom - ma się na myśli, że i one /owe całości złożone u osobników/ trwają /skoro trwają ich składniki/

nawet gdy ich nikt z zewnątrz nie postrzega?. Więc wśród istności samodzielnych nie ma nic /a więc nie ma i rzeczy/ oprócz osobników, tak iż w tej domenie nazwa "osobnik" wyznacza zakres najogólniejszy, nie dający się podciągnąć pod nic jeszcze ogólniejszego, a próba utworzenia wspólnego szerszego zakresu z osobników i rzeczy byłaby bezsensowna wobec różności rodzajów istnienia osobników z jednej strony, a rzeczy - z drugiej. Otóż przy mojej koncepcji rzeczy, jako czegoś rozciągłego i opornego, te niebezpieczeństwa, jak się zdaje, nie grożą. Przecie z jednej strony osobniki są rozciągłe i oporne, z drugiej i obiekty martwe są w tym samym sensie rozciągłe i oporne, a skoro obiekty martwe, nawet jeśli są całościami, złożonymi z osobników, nie są same osobnikami, więc termin "coś rozciągłego i opornego" wyznacza zakres szerszy od zakresu terminu "osobnik" /a słowo "rzecz" jest równoważnikiem zakresowym zwrotu "coś rozciągłego i opornego"/. Notabene i Krytyk musi bodajże uznać, że sam uważa i osobniki i rzeczy martwe za rozciągłe i niewątpliwie za oporne, więc i Jego musiałyby obowiązywać te wnioski mimo ich niezgodności z negacją sensowności łączenia rzeczy martwych i osobników we wspólną domenę! Chyba, że "być rozciągłym" /resp.opornym/ w zastosowaniu do osobnika zawsze co innego znaczy niż "być rozciągłym" w zastosowaniu do rzeczy martwej... Ale przecie i człowiek i drąg bywają w tym samym sensie wysokie na 1 m.70 cm. Piszę tu wszędzie "oporny" zamiast "bezwładny", dla uniknięcia nieporozumienia, o którym była mowa wyżej. Jeśli to nieporozumienie jest wyjaśnione, w takim razie upada też dodatkowy argument przeciwko podciąganiu "osobnika" po "rzecz", upatrujący w tym sprzeczność, skoro rzeczy mają być według określenia "bezwładne", a osobniki są przecie aktywne. Nie ma bowiem sprzeczności między aktywnością a opornością.

Co do drugiego zarzutu, to nie może się on ostać, moim zdaniem, wobec tego, że opracowałem właśnie reistyczną interpretację zdań psychologicznych, czyli zdań typu "Jan widzi, że..." "Jan mniema że..." i t.p., ogólnie zdań typu "Jan jest doznający..." Widać z tej interpre-

tacji, o ile ma ona walor, że można powiedzieć z sensem o pewnych rzeczach, mianowicie o osobnikach, iż są one rzeczami doznającymi, oraz że mimo podobieństwa więzi przydawkowej nie nastąpiło tutaj z mojej strony przeoczenie głębokich różnic, zachodzących między stwierdzeniem, że dana rzecz jest doznająca, a stwierdzeniem, że dana rzecz jest rozciągła lub stwierdzeniem, że dana rzecz jest czerwona. Wprawdzie moja interpretacja zdań psychologicznych została na innym miejscu poddana krytyce przez Autora "krytyki reizmu", lecz zarzuty, tam wytoczone, podważają bodaj tylko te elementy mojej analizy /widoczne w rozpr."O ist.dośw.wewn."/, z których się już wyzwoliłem /przyplątywanie opisów nerwów do sprawozdania z tego, czego doznaje ktoś, kto właśnie... o tych nerwach nie myśli, gdy zdaje sobie sprawę z introspekcyjności własnego sądzenia/. Natomiast wydaje mi się nienaruszona myśl istotna tej interpretacji, polegająca na stwierdzeniu, że zdania psychologiczne mają sens specyficznie dwupiętrowy, zawierając po pierwsze świadomość swoistego zachowywania się tak, jak się zachowuje osobnik omawiany, po drugie - jakąś naśladowczą świadomość tego, czego był świadom osobnik omawiany, których to składników, jako różnojęzycznych, nie podobna połączyć z sensem w całość konjunkcyjną.

8/ Reizm nie umie podać jakichkolwiek własności rzeczy niepostrzeganych martwych.- Była już mowa o tym wyżej /pod 5/, jeżeli chodzi o jakości zmysłowe. Wyróżniło się tam dwa znaczenia zdania "A jest czerwone" /i t.p./, zależnie od tego, na jak rozumiane pytanie jest ono odpowiedzią. W pierwszym znaczeniu pytania domaga się ono wypowiedzenia reakcji spostrzegawczej względem A, więc w zastosowaniu do A wedle założenia niepostrzeganego jest postawione wadliwie i niedopuszcza żadnej trafnie doń przystosowanej odpowiedzi. W drugim znaczeniu domaga się ono takiego wypowiedzenia, co do sensu orzecznika, jakieby było poprawne, gdyby się dokonało reakcji spostrzegawczej względem A. Tak rozumiane pytanie dopuszcza określoną trafnie do siebie przystosowaną odpowiedź, jednak sens spójki "jest" w takiej odpowiedzi nie jest już taki jak w pierwszej. Zamiast reaktywnego stał

się quasi- reaktywny. Jeśli więc obchodzi nas tylko sens reaktywny, gdy pytamy, czy według reizmu rzeczy niepostrzegane, np.niepostrzegana krew, są czerwone /a zdaje się, że Krytykowi chodzi tylko o ten sens aktualny/, to trzeba odpowiedzieć, że ze stanowiska ogółu moich obecnych poglądów i domysłów - na to pytanie, jako na pytanie wadliwie postawione, w ogóle odpowiedzieć nie można. Wypowiedź "niepostrzegana krew jest czerwona" musi być uchylona, ale i wypowiedź "niepostrzegana krew nie jest czerwona" - też musi być uchylona, przyczem uchylenie, kasacja wypowiedzi nie jest bynajmniej tożsama z jej zaprzeczeniem: uchyla się zdanie pozorne /wprowadzam tu chyba po raz pierwszy ten termin/, czyli wypowiedzi zdaniokształtne niepoprawnie zbudowane, neguje się zdania rzetelne, a nie pozorne, a neguje się słusznie, kiedy są fałszywe. Omawiane uchylane wypowiedzi nie są ani prawdziwe ani fałszywe, tylko są wadliwe, gdyż są zdaniami pozornymi. Odpowiedzieć nie można, bo pytać nie ma sensu. Druga część tej sentencji przerzuca winę milczenia z bark osoby pytanej na barki osoby pytającej, pierwsza - potwierdza niemożność, z mego stanowiska, przypisywania rzeczom niepostrzeganym jakości zmysłowych.- Ale wedle krytyki reista nie może przypisać rzeczy niepostrzeganej martwej żadnej innej własności, bo własności t.zw. obiektywne w rodzaju rozciągłości, grawitacji, kształtu, struktury etc., jak mieli wykazać psychologiści, sprowadzają się do subiektywnych, do jakości zmysłowych /elementów treści/, co zaś do własności doznawania, tej rzecz martwa, jako taka właśnie, oczywiście nie posiada, a sprawę składania się koniecznego rzeczy martwej z osobników reizmu pozostawia w zawieszeniu. Otóż muszę stwierdzić, że reizm, jako taki, angażuje się wyraźnie w sprawie przypisywania rzeczom pewnych własności objektywnych, chociażby przez to, że uznaje egzystencję ciał, rozumianych jako przedmioty rozciągłe i oporne. Jest z nim dalej w zgodzie przypisywanie rzeczom niepostrzeganym cech fizykalnych, rozmaitym rozmaitych, wedle kryteriów, leżących w zakresie kompetencji badaczy empirycznych. Wobec tych notorycznych

faktów byłby zlikwidowany zarzut braku wypowiedzi na ten temat. Natomiast pozostają do rozważenia kwestia sensu tych wypowiedzi oraz kwestia ich zgodności z koniecznością uchylania wszelkich odpowiedzi na pytania, dotyczące jakości zmysłowych rzeczy niepostrzeganych. Co do sensu zarzut polega na założeniu, że przypisywanie rzeczom cech obiektywnych stanowi niezrozumiałą zagadkowość, jeżeli się ich nie sprowadza do powstawania określonych ciągów kompleksów jakości, które to jakości są treściami czyimiś. Mogą przytem wchodzić w grę bądź treści osobników postrzegających daną rzecz oraz inne rzeczy, bądź treści osobników, których dana rzecz jest zbiorem /ewent.osobnika, którym jest dane żywe ciało/. Otóż wolno stwierdzić, że przed reistą stoi otworem, jako zgodna z jego tezami, droga redukcji w zbliżonych kierunkach, jakkolwiek jest prawdą, że próby takiej redukcji w publicznych wypowiedziach dotąd nie przedsiębrałem. Powiadam, w "zbliżonych", a nie w "tych" kierunkach, gdyż dopuszczalna w oczach realisty radykalnego redukcja, zachowując odniesienie do osobników jakościowo postrzegających, nie mogłaby operować pozornymi "nazwami treści" bez liczenia się z pozornym ich charakterem /z czym właśnie psychologiści bynajmniej się nie liczą/.

Zarysowuje się z mego punktu widzenia perspektywa następującej interpretacji opisów obiektywnych. "Pręt A jest długi na metr" znaczyłoby, że "Pręt A koincyduje końcami z przystawionym wzorcem metrowym", przyczym terminy "pręt", "koincyduje" etc. możnaby traktować jako terminy jakościowe, jak np. "czerwony". Różnica w porównawczo-stosunkowym charakterze terminów takich jak "koincyduje" w porównaniu z takimi jak "czerwony", co nie odbiera pierwszym charakteru jakościowego /por. "podobny" w sensie intuicyjnym, stosowanym do portretów/. Dalej, tak samo jak przy wypowiedziach jakościowych, pytania typu "Czy pręt A jest długi na metr" lub "Jaki długi jest pręt A?" miewałyby bądź sens reaktywny, stosowalny tylko do rzeczy postrzeganych, bądź sens quasi- reaktywny, stosowalny też i do rzeczy niepostrzegalnych. Sekret

Polemika z Kotarbińskim ?

... 36 – 57 ...

omawianie reizmu Kotarbińskiego

obiektywności leżałby właśnie w owym odniesieniu do elementarnych ustosunkowań /"koincyduje", "dwa", "to po tym" i t.p./,co do których nie ma różnicy zdań między elementarnie przytomnymi postrzegaczami.

Jeżeli tak, w takim razie na gruncie reizmu można usprawiedliwić zdania przypisujące: a/ jakości zmysłowe lub cechy obiektywne rzeczom postrzeganym w sencie reaktywnym, b/ jakości zmysłowe lub cechy obiektywne rzeczom niepostrzeganym - w sensie quasi- reaktywnym. Nie widzę dalej poważnego powodu,dla którego nie możnaby w wypowiedziach obiektywnych używać odmiany potencjalnej, wedle której "Pręt A jest długi na metr" znaczyłoby tyle, co "Gdyby pręt A był przystawiony do wzorca metrowego, koincydowałby z nim końcami". Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że przy żadnym z zarysowanych znaczeń nie powstaje konsekwencja, iż rzeczy są barwne etc. /na metr długie etc./ dopiero kiedy są postrzegane, lub dopiero na skutek postrzegania lub, że przestają być barwne z chwilą gdy postrzegacze zamykają oczy... Dla uzasadnienia tego wystarczy stwierdzić, że do skonstatowania tego, że A dopiero w danej chwili stało się czerwone, trzeba skonstatować, że przedtem nie było czerwone, a teraz jest takie. Otóż z dotychczasowych wywodów wynika, że zamiast potrzebnej tu w charakterze pierwszego zdania negacji można mieć tylko uchylenie zdania. Tak przy sensie reaktywnym, bo przy innych sensach podkreślona konjunkcja jest jawnie błędna, o ile nie było niezależnej od postrzegania, jako takiego, zmiany barwy, np. o ile sztaba żelazna nie rozgrzała się właśnie do czerwoności. - Wreszcie o pewnych rzeczach można stwierdzić z punktu widzenia moich dotąd opublikowanych poglądów, że te rzeczy są doznające, ewent. tak a tak doznające... Nie widzę natomiast konieczności przyjmowania, że tam, gdzie się coś barwi lub błyszczy lub szorstkim okazuje, jest zawsze osobnik doznający lub gromada osobników doznających... Naiwny realizm.

9/ Reista, wyzbywszy się swych wad, powinien dojść do monadyzmu. - W tej sprawie trudno mi się wypowiedzieć stanowczo w obecnym stadium samowiedzy i znajomości systemu monadystycznego. Przede wszystkim

ciągle nie jestem pewien jego właściwej treści z powodu niedość jasnego dla mnie wykładu tej doktryny. Nie jestem pewien rozumienia ani terminów "istnieje samo dla siebie" i "istnieje dla kogoś", ani nauki o tożsamości owych "AT" z owymi "AR" /którą się już parokrotnie analizowało/, nie czuję się zniewolonym więzią logiczną do uznawania, że istności nie postrzegane przez nikogo w ogóle nie mogą istnieć, jeżeli same nie są osobnikami /czy może jeżeli same nie są osobnikami lub zbiorowiskami osobników, ale przecież zbiorowisko nie istnieje nie będąc ani czymś postrzeganym ani osobnikiem/. Nie jest też dla mnie dotąd jasne, czy monadyzm można sformułować bez operowania nazwami pozornymi jako nazwami rzetelnymi w szczególności bez operowania w ten sposób t.zw.nazwami elementów treści. Trudnoby było na to liczyć np. w przypadku, gdyby zdania "A jest dla Jana ceglaste, miękkie, kwaśne" znaczyło, że "Jan, postrzegając łącznie osobniki, których zbiorowiskiem jest A, ma jako moment niesamodzielny całości swoich treści kompleks, na który się składają jako momenty niesamodzielne barwa ceglasta, czucie miękkości i kwaśny smak..." i gdyby użyte tu terminy podkreślone nie dały się dalej redukować. Odczuwam natomiast solidarność z monadyzmem w pewnych punktach, które, jak się zdaje, z reizmem zupełnie się godzą. Jest to uznanie ważności wprowadzania pojęcia osobników do ontologii ogólnej, uznanie zwłaszcza doniosłości ich czynów dla kształtowania się rzeczywistości, uznanie cielesnego charakteru osobników, wreszcie domyślanie się jakiegoś pra-życia w składnikach materii martwej. Wszelako ostatni punkt ma dla mnie charakter luźnego domysłu, którego motywy tkwią w ogólnikowym poczuciu nieprawdopodobieństwa powstania życia z martwoty, w świadomości stopniowego toku rozwoju życia, w znajomości faktu, że wszelkie postaci znanych istot żywych posiadają znamiona wysoce już rozwiniętej organizacji i w uogólnieniu biologicznym, kwestionującym samorództwo. Ale znowu fakt osobniczego charakteru wszelkiego znanego tworu żywego, łączność życia osobniczego z organizacją, domysł ogólno-ewolucjonistyczny, że organizacja bardziej złożona pow-

stała z prostszej, ta zaś - z niezorganizowanej konglomeratowości, notoryczne postępy chemii w tłumaczeniu procesów życiowych wreszcie brak postrzegalnych objawów życia w zachowaniu się składników brył martwych - podkopują racjonalność tego domysłu i skłaniają do zawieszenia sądu w tej sprawie. Monadyzm musi się przede wszystkim wyklarować, reizm- uzupełnić. Czy się połączą po dokonaniu tych wysiłków, nie umiem dziś przesądzić... Ba, nie wiem, czy się nie załamią, jeden z tych kierunków lub oba...

10/ Reista wyznaje determinizm absolutny. - Ani teza reizmu ani teza realizmu radykalnego nie przesądzają stosunku do determinizmu, ani jeżeli chodzi o odradzający się na terenie fizyki indeterminizm nawet w świecie atomów, ani też jeżeli chodzi o kwestję wyznaczenia zupełnego, ze strony bytów wcześniejszych, istot doznających wszystkim, czego doznają i co czynią. Nie widzę, w jaki sposób [illegible]by wynikać z pojęcia rzeczy martwej takie jej wyznaczenie absolutne. Tym bardziej nie wynika ono z pojęcia rzeczy w ogóle, jako przedmiotu rozciągłego i opornego. Z drugiej strony nie widzę konieczności przyjmowania cząstkowej chociażby niewyznaczoności istot doznających, jako takich nawet przy uwzględnieniu aktywnego ich charakteru.
że chcą,
Czyż to, że chcą czegoś, wysilają się, zmagają się i od czasu do czasu osiągają to czego chcą, ma być dowodem tego, że nie było nic wcześniejszego, co sprawiło, że tak właśnie działają? - Choć jednak reizm jako taki nie ma obowiązku opowiadać się pod grozą niekonsekwencji za determinizmem lub przeciw niemu, w każdym razie winien zająć w tym sporze stanowisko wszelki indywidualny wyznawca reizmu, jeżeli nie chce pozostawić bez odpowiedzi jednej z najważniejszych kwestyj z ogólnej teorii rzeczywistości. Otóż i ja próbowałem i próbuję wyrobić sobie stanowisko w tej materii, ale bez skutku, chociażby subjektywnie zadowalającego. Wyszedłszy ze szkoły zwykłego przyrodniczego determinizmu, przeszedłem próbę wyzwolenia się zeń w dobie pragmatyzmu i rodzącej się wówczas logiki trójwartościowej. Ta próba jednak za-

Rolarbińske

9460 37, 38,

II ga polemika z Kotarbińskim

K. 24-30

K. 36-57 75-6

[illegible] K. 84-92

Książka dezynfekowana

Po przeglądnięciu
umyć ręce 1.XI-72.

rych przeżywaliśmy bezpośrednio bez żadnej refleksji n.p. na chwilę pożerania befsztyka na głodno lub gwałcenia podobającej się nam kobiety, widzimy jasno, że w chwilach takich nie ma miejsca na rozróżnienie naszego trwania, wypełnionego wyobrażeniami, wspomnieniami, myślami /sprowadzalnemi też do następstw jakości jako takich, wspomnień i wyobrażeń, przyporządkowanym asocjacyjnie do innych aktualnych, lub ewentualnych następstw/ i "subtelniejszemi" uczuciami, trwania shypostazowanego na "ducha" i poczucia ciała, jako kompleksu specyficznych jakości /dotyku zewnętrznego i wewnętrznego/ w tem trwaniu wyodrębnionego: wszystko co się z nami dzieje stanowi jedną miazgę jednolitą nas samych w odróżnieniu zaledwie od tego, co nie jest nami i co jest światem zewnętrznym. Ale nawet befsztyk i kobieta, wskutek jakości dotyków, smakowych, zapachowych i jakości n.p. w tym wypadku przyjemności, których nam dostarczają, stają się niejako częściami nas samych w takich bydlęcych aktach: befsztyk dosłownie znika w nas wchłonięty w nas świadomie, kobieta "zlewa się" z nami w ohydnym akcie płciowym: w ten sposób wskutek rzutowania wyobraźni w przestrzeń i utożsamiania się z przedmiotami, wskutek wykonywanych faktycznie oznaczonych ruchów /specyficznych kompleksów czuć mięśniowych/ granice naszego ciała zostają chwilowo wyobraźniowo rozszerzone - "wcielamy się" w ten sposób w inne przedmioty i na tym, prostym i psychologicznie zupełnie bez reszty wytłomaczalnym fakcie polega osławiona "intuicja" Bergsona, jako taka równa zupełnie najczystszej bladze. Otóż co innego jest [redacted] bezpośrednie przeżywanie [redacted] jednotrwania z rozciągłością, a co innego twierdzenie, że tkanka jest właściwie umysłową - tu mamy do czynienia nie ze słusznem skonstatowaniem rzeczywistego stanu rzeczy, tylko z [illegible] teorją, polegają

na zupełnem niezrozumieniu znaczeń pojęć: tkanka i władza umysłowa. Każde z nich według nastawienia psychologistycznego wyraża po pierwsze inne zupełnie następstwo różnych kompletnie jakości: pierwsze jest nazwą pewnego organu naszego, a więc rozciągłości samej dla siebie=/AR/ pewnego /IP/ niesamodzielnego, stanowiącego część nas samych, n.p. wątroby, albo może być taką tkanką wyciętą na chybił trafił, zawierającą część wątroby, żołądka, przepony i płuca i wtedy będzie całością nieorganiczną. Możemy nie mieć danego organu danego bezpośrednio tak jak n.p.mamy dane oko w jego ruchach czuciach muskułów gałki ocznej i powiek, tylko pośrednio przez wrażenia, które ono odbiera od świata zewnętrznego. Możemy [illegible] mieć danego w żaden sposób oddzielny, tylko w sumie nieokreślonego poczucia wewnętrz[illegible], rozproszonego dotyku wewnętrznego, którego lokalizacja nie może jednak przekroczyć granicy naszego ciała, wreszcie możemy nie czuć go wcale. Wszystkie te różne sposoby istnienia organu dla nas, od objektywnie oglądanego organu czyjegoś, żywego czy spreparowanego, funkcjonującego w kimś lub zeń wyjętego, do poczucia n.p.naszych własnych organów czy tkanek innych części [illegible]ała /muskułów rąk n.p./, sprowadzalne są do następstwa komplek[illegible]ewnych rodzajów jakości, zlokalizowanych w rzeczywistej przestrzeni zewnętrznej i wewnętrznej.Tkanka może być rozpatrywana jako kompleks jakości zewnętrznych, lub wewnętrznych: 1/ jako objektywne coś, co fizyk /a z nim fizykal[illegible] bijolog/ uzna za sprowadzalne do kup tańczących elektronów, co bijolog witalistyczny uzna za niesprowadzalne do koncepcji fizy[illegible]nej, a monadysta uzna, że jakbyśmy daleko nie posunęli anali[illegible] nej tkanki natrafimy tylko i jedynie na /IPN/ i ich zbiorowi[illegible] w pewnych wypadkach
i/2/ jako coś danego nam bezpośrednio w postaci kompleksu j[illegible]

ci specyficznych, stanowiącego część rozciągłości naszej samej dla siebie, cyli ciała. To jest właśnie niespożytą zasługą psychologistów, iż udowodnili raz na zawsze, że w ostatecznym rozrachunku mamy zawsze do czynienia z naszemi przeżyciami, rozkładalnemi na jakości proste i prawami ich połączeń: cała fizyka jest do tego schematu sprowadzalna. Nie wyklucza to dalej przyjęcia, że poza temi przeżyciami i prawami, jeśli chodzi o świat zewnętrzny istnieje jakaś realność, będąca substratem dla tych przeżyć i praw n.p. świat pojęty monadystycznie. Tu musimy bronić się przeciw reizmowi, który nie mówiąc nam tak podstawowej rzeczy, jak tego, czem są rzeczy, gdy ich nie doznajemy, t.zn. czem są w istocie "rzeczy niedoznające", chce nam wydrzeć tamtą zdobycz na rzeczy najak swego poglądu w imię tego, że jakość to hypostaza. Trzeba udowodnić najpierw, że rzecz to nie jest jeszcze gorsza hypostaza (i że jest faktycznie pierwotnem niesprowadzalnem), a potem odbierać nam jedyne coś, za co się trzymać możemy, t.j. jakości. Druga strona tego dziwnego równania: "władza umysłowa", jest ogólnie też hypostatyczną nazwą pewnego związku jakości, pewnego stale powtarzającego się ich kompleksu, w związku z innemi kompleksami, n.p. pojawiania się pewnych wyobrażeń, a następnie w związku z niemi pewnych [illegible] ruchowych, lub też tylko związku wyobrażeń między sobą - przyczem pojęcia "wyobrażenie" używam w dosłownem znaczeniu, unikając takich dziwotworów, jak "wyobrażenie spostrzegawcze". -(czemu nie wprost spostrzeżenie, a do tego spostrzegawczym może być tylko ktoś, ewentualnie jakiś stwór żywy, a nie wyobrażenie, o ile już zgodzimy się na tę terminologiczną potwornostkę) Tylko z punktu widzenia powyższej analizy niema żadnego sensu mówić, że tkanka jest władzą - sądzę, że z innych punktów widzenia nonsens ten nie da się tak wyraźnie udowodnić. Jakkolwiek wszystko jest sprowadzalne do następstw

x) Chodziłoby o to czy nazwanie wszystkiego rzeczami (t.j. materjalnie egzystującego) coś na [illegible] daje - czy nie jest rozmyślaniem werbalnem [illegible]

nia dla Kotarbińskiego ponętniejszą". - Oczywiście - jest to pomost wiodący wprost do reizmu. Oto "niema wogóle rozciągłości, odległości, wrażliwości, pamięci, rozsądku (zdrowy [illegible] p.K./x/) czerwieni, przesunięcia i t.p. - nie w tym sensie iżby ciała nie były rozciągłe, jakoś /podkreślenia p.K/ jedne od drugich, iżby pewne ciała nie były wrażliwe, pamiętające, rozsądne, miłe, grzeczne i dające sobie mówić, że są tylko rzeczami podługowatemi np. jak kije i gwoździe, lub obłemi jak buły krzemienia np.a dodatkowo zupełnie posiadające powyższe 3 nieistotne zupełnie właściwości - proszę wybaczyć dowcipki, ale nie mogę już wprost wytrzymać, wszystko burzy się we mnie od tego postponowania drogiego mi tak /IP/ na korzyść przeklętych, fikcyjnych rzeczy - p.K/ iżby pewne ciała nie były czerwone, iżby pewne ciała nie przesuwały się /np.ruchem dowolnym, po zbudowanym przez się domu, szukając dobrego kącika dla czytania Kanta, który "ponoć, jakoś, niejako" był też takiem ciałem - o Boże!/. To, że niema nareszcie tego całego plugastwa to dla reisty jest zaiste wielką ulgą. Ale czy radość jeszcze nie jest przedwczesna, trzeba ten niebyt "jakości" choćby udowodnić; zobaczymy jak to czyni Kotarbiński. Otóż pansomatysta t[illegible] tylko, że żaden przedmiot**), nic wogóle nie jest rozciągło[illegible] ciała są rozciągłe/ nie jest przesunięciem /chociaż ciała się przesuwają/, nie jest władzą czy dyspozycją umysłową /choć pewne ciała zdolne są do tego, by myśleć, pamiętać etc/ i t.d. Oczywiście skoro zdefinjowaliśmy z punktu przedmiot jako coś rozciągłego i bezwładnego, a istnieć to być przedmiotem, to oczywiście wszystkie wyżej wspomniane - czort wie jak je nazwać te cholery /ja nazywam je "istności", dlatego, że właśnie w pewien sposób istnieją/ - nie istnieją. A jednak są - na to niema rady. Otóż dla mnie powiedzenie, że są one własnościami rzeczy jest całkiem werbalne i bez znaczenia, bo rzecz, jak to wyżej mówiliśmy

---

x/ p.K = piszący krytykę.

**) Niezmiernie irytujący sposób wyrażania się, implikujący [illegible] pojęcia ogólnego przedmiotu - zakłada np. w ten sposób [illegible] posiadające [illegible] rozciągłe.

kości to, jednak raz rozpatrujemy nas bezpośrednio, "od środka", psychologicznie, a drugi raz " z boku", z punktu widzenia całości Istnienia, a następnie mówimy, że coś w jednem rozpatrywaniu jest tem samem co w drugiem: mięszamy dwa poglądy w jednem wypowiedzeniu. Nie jest ten ostatni proceder nawet wtedy dozwolonym gdy jeden z poglądów danych jest do drugiego sprowadzalnym, jak to ma miejsce z poglądem fizykalnym w stosunku do psychologistycznego. Co innego jest gdy rozpatrujemy nas samych całych: wtedy możemy powiedzieć, że, w bezpośredniem przeżywaniu, ciało jest specjalnym kompleksem w naszem trwaniu, a u stworzeń niższych jest poprostu jedyną treścią tego trwania. Ale temniemniej możemy zawsze rozpatrywać, nawet w obrębie poglądu psychologistycznego, ciało jako następstwo kompleksów specyficznych jakości, które poza pewną granicą, naszego ciała, zlokalizowane być nie mogą, nie mówiąc już o możliwem rozpatrywaniu nas samych w dwóch poglądach koniecznych: fizykalnym i psychologistycznym. Ale wtedy, jeśli ciało nasze rozpatrujemy jako organizm, składający się z organizmów częściowych, nie możemy mówić, że jesteśmy te[illegible] ciałem, bo to jest pomięszaniem niewspółmiernych poglądów [illegible] możliwości Kotarbiński się nie przyznaje, ale zanaliz[illegible]em ją dlatego szczegółowiej, że może się to nam przydać jeszcze w dalszym ciągu. Chociaż wydaje się podejrzanem to, że Kotarbiński mówi coś o niedosłownem braniu powyższej tezy stoików i de La Mettrie / a więc jednak coś takiego ktoś mówił/ i wyraża mniemanie, że może za nią kryje się coś nie tak znów wrogiego duchowi zdrowego rozsądku. Czem jest ten "duch", o tem Kotarbiński nie mówi nic. Czy to jest pogląd życiowy czy inny, nie wiemy. Zbadajmy teraz drugą możliwość bez porówna-

./.

a nie inne wytwarzający, podtrzymujący – przeto nie może wisieć w próżni – inaczej jest to najgorszego gatunku hypostaza.

jest o tyle, o ile ma własności, a po odebraniu ich jej ginie sama bez śladu /bo to istnienie w formie "prawa zmienności" /Cornelius/ jest jeszcze dość wątpliwe ‒ musi być jakiś substrat realniejszy te "prawa" tak jest, w przeciwieństwie do mnie n.p., który jakkolwiek istnieć sam dla siebie bez treści "psychicznej" /kompleksów jakości w mojem trwaniu/ nie mogę, to jednak nie ginę kompletnie jako osobowość po odebraniu mi w myśli tych treści, tak jak rzecz.- Otóż ja zostaję jako "moment niesamodzielny stanu rzeczy", tak jak niesamodzielnym drugim momentem są te właśnie jakości. Tu doszliśmy do pojęcia, które może wyprowadzi nas z mroku: "moment niesamodzielny". Może nie trzeba zaraz radykalnie zakładać, że czegoś niema, że jego byt to wstrętna tak dla mnie jak i Kotarbińskiemu hypostaza, może jest jakieś wyjście pośrednie. Otóż tak, napewno. Czyż formy jabłko nie ma /pomijając kwestję czy mówimy tu o jakościach czy "własnościach rzeczy"/ dlatego, że nie może ona nie być wypełnioną kolorem? Czyż koloru nie ma ono dlatego, że nie możemy go sobie pomyśleć bez jakiejś formy? Nie - oba te elementy stanowią momenty niesamodzielne tego stanu rzeczy, który nazywamy widok[illegible] jabłka z danej strony jako jednego z jego widoków możliw[illegible]ładnie "przedmiot imanentny"/ których możliwą całość /prawo [illegible]ści przeżyć Corneliusa/ nazywamy rzeczą /t.zw.b.brzydko "przedmiot transcendentny"/ albo samo niedościgłe nigdy konkretne jabłko, albo wyobrażenie konkretnego jabłka na podstawie doświadczeń uprzednich, wspomnień, wyobrażeń dotykowej, ruchów zaznaczonych i t.p. albo poprostu pojęcie jabłka np. = znak określający sumę możliwych widoków jakiegoś bliżej nieokreślonego możliwego konkretnego jabłka z pośród wielości wszystkich jabłek możliwych/ – to wszystko może się zmieścić w tem najjadowitszem z pojęć. Otóż czy przy pomocy pojęć "stanu rzeczy" i "niesamodzielnych momentów" możemy wybrnąć z postawionych tu zagadnień nie w sposób sztuczny, werbalny, trickowy, tylko istotny, to znaczy [illegible] to co jest bez jego sfałszowania

32

i zdeformowania. Bo, jak słusznie mówi Bertalanffy, nauka musi się liczyć z tem co zastaje - nie może naciągać faktów do zgóry powziętego mniemania, tylko opisywać je, przy użyciu pojęć, do których przyjęcia fakty te niejako nas zmuszają, lub - delikatniej mówiąc - naprowadzają. Otóż mnie się zdaje, że jakkolwiek zdrowy rozsądek /czyli jak ja to ściślej formułuję: pogląd życiowy rozwinięty z pojęć swych zasadniczych takich jak: ja, mający ciało, inni ludzie, inne stworzenia, przedmioty, świat materji martwej, ziemia, gwiazdy i t.d., a z drugiej strony: ja, rodzina, inni ludzie, naród, społeczeństwo, ludzkość/ nie jest czemś, co można lekceważyć, to jednak gdybyśmy go bezwzględnie słuchali, to byśmy nie wyszli poza skonstatowanie całego szeregu kontyngencji i małej ilości trywialnych praw, a przedewszystkiem nie ~~stwarzylibyśmy~~ staralibyśmy sprowadzić mnóstwa pozornie zupełnie różnorodnych /heterogenicznych/ rzeczy do wspólnych pojęć: przyjmowalibyśmy np. gniew, miłość, radość za zupełnie proste, niesprowadzalne do wspólnego ~~mianownika~~ pierwotne "istności", podobnie jak np. różnorodne rzeczy i zjawiska świata zewnętrznego. Dlatego to mówię, gdy ktoś pyta poco sprowadzać wszystko lub chcieć wyjść ponad zwykłą miarę, że lepiej w takim razie tkwić w nieroz[illegible]anym, odproblemionym poglądzie życiowym ew. w jakiejś poszczególnej dyscyplinie i nie pytać o nic więcej. Mnóstwo jest takich ludzi np. kupców, byznesmanów, dowódców, władców i t.d. którzy nie potrzebują wyższej ponad pogląd życiowy problematyki i nieźle im się powodzi, mimo, że z mojego punktu widzenia mało różnią się od zwierząt, poza tem, że w celach praktycznych tak jak zębów, czy ogonów używają znaków o jednoznacznych znaczeniach tj. pojęć, niepragnąc przy pomocy ich wyjść z ciężkich więzień co-

./.

go. Dla mnie, z chwilą kiedy nie mówi się co jest poza rzeczami, czy kompleksami jakości, jest to prawie obojętne, chociaż psychologizm, nawet czysty, będzie miał przed reizmem pierwszeństwo, bo zdaje sprawę z istnienia takich rzeczy, jak pojedyńcze tony, zapachy /te nie siedzą dla nas w rzeczach jak kolory/ a dalej symfonje n.p przesunięcia, kolory same jako takie, odległości, stosunki i t.p. i t.p., przyjmując jakości jako takie, jako "cosie" /istności/ pierwotne. Połączenie pansomatyzmu z idealizmem jest niemożliwe. Nie można mówić, że ciała istnieją, a z drugiej strony, że są one układami treści. Ciała dla nas istnieją jako układy treści, a pozatem muszą nie być właśnie ciałami, czyli układami treści, o ile nie chcemy przyjąć "bezpańskich jakości" /logiczna sprzeczność jak "żelazne drzewo"/ i ich również "bezpańskich" układów - muszą być czemś innem. To jest ta dawka idealizmu, która jest konieczna w opisie istnienia: martwe rzeczy nie są tem czem nam się wydają; - znamy "rzeczy" /układy treści/, które są takiemi osobami przestrzennemi, jak my, - co idealista robi z tym faktem, że jedne układy są dla nas rzeczami, a inne osobami wprost. Nie uznając odziedziczonych instynktowych stosunków /przecie rodzimy się już bardzo gotowi pod różnemi względami/ musi uznać, [redacted] to pojmowanie ciał pewnych poza nami, jako ciał żywych osób nam podobnych za wiarę niewiadomo skąd na nas spadłą, albo za sąd "empiryczny", taki jak to, że siarka topi się przy + 44° /zawsze ten sam przykład przeklęty z siarką/, a więc za coś nie bezwzględnie pewnego. Ale faktem jest "gotowość" nasza w chwili wejścia w ten świat samodzielnego i w tem znaczeniu wrodzoność całej masy stosunków do otoczenia, a przedewszystkiem do osób tego samego rodzaju, a w szczególności do matki (choćby) jeśli chodzi o wyższe gatunki. Ale i w niższych mamy przykłady tego samego stanu rzeczy. To wszystko

./.

jest dla idealisty poprostu "furda paniedziejku" - on zna tylko czort wie skąd wzięte, jakieś "przedustanowione" przyporządkowania i kwita. Co do tego aby ktoś, w zapale pansomatycznym, nazwał treści ciałami to chyba niema obawy - takiego durnia chyba niema, bo to dowodziłoby utraty poczucia identyczności pojęć i taki pan mógłby nazwać lokomotywę serdelkami, a cnotę listowiem olchy - precz z nim - won, kretynie jeden. Otóż Kotarbiński twierdzi, że wobec braku sprzeczności takiego poglądu musimy założyć możliwość logiczną pansomatyzmu idealistycznego - to już za wiele. Przedewszystkiem z punktu widzenia czysto logicznego wszystkie niesprzeczne systemy t.j. takie, które opisują istnienie, uznając jego momenty istotne, a różnią się tylko akcentowaniem tej lub owej jego cechy i różnią się w ten sposób prawdziwością swą - bo stosunek ważności cech istnienia jest jeden prawdziwy i rzeczą filozofji jest właśnie go takim wydobyć na jaw, są równouprawnione. O ile nie będą wychodzić z założeń sprzecznych i jawnie bezsensownych, logicznie usprawiedliwione /jako "selfconsistent"/ będą też takie systemy, które opisują istnienie przy pomocy pojęć dowolnych, których odpowiedniki nie są nam dane w żaden sposób jako elementy rzeczywistości tak n.p. jak osoby, rzeczy, jakości, stosunki i t.p. - logicznie nic im zarzucić nie można. Na tem polega bezsilność logiki wobec ontologji - z tem zastrzeżeniem, że bezwzględnie logice niewolno się sprzeciwiać, na tle takich koncepcji, że "istnienie jest w istocie swej irracjonalne" - jakie jest to jest, ale pojęcie irracjonalności w stosunku do istnienia (jak i racjonalności) są według mnie: zbyt szerokie pierwsze, a zbyt wąskie drugie - wogóle nieprzydatne. Temi rzeczami zajmują się francuzi /Meyerson, Bergson/ - mnie się zdaje, że to są problemy pozorne - ale w to nie będę się tu narazie wdawał. Ale w tym

potworze pojęciowym, w idealiźmie pansomatycznym tkwi według mnie logiczna sprzeczność. Bo jeśli się nazwało ciałem coś bezwładnego i rozciągłego i przypisało mu się prócz tych własności [czy można zdefinjować jakieś /jakiekolwiek/ ciało nie przez wyliczenie jego własności?] jeszcze inne, to nie można jednego z momentów niesamodzielnych [według reisty, ponieważ dla niego nie istnieją cechy poza ciałami - są one w nich jakoś inherentne - wpakowane?] - z których się składa dany stan rzeczy /ciało/ nazywać również tym stanem rzeczy /ciałem/. Tu jest wyraźny kręciek logiczny i dziwi mnie, że logik tej miary, co Kotarbiński zdaje się tego wcale nie widzieć. Wogóle reizm byłby możliwy, gdybyśmy mogli podać definicję pojęcia rzeczy, bez wymienienia jej własności, tak jak możemy mimo wszystko "ukazać" /w znaczeniu przenośnem - nietylko nasze ciało/ w pewien sposób na nas samych, jako na przykład czasowo-przestrzennej osobowości.- Oczywiście stół mogę też ukazać, nawet palcem, ale to mi nic nie powie - cała rzecz **jest** faktycznie w jej własnościach i nic po niej po ich odjęciu nie zostaje, podczas gdy nam odejmiemy w myśli ciało i wogóle wszelkie "treści psychiczne", to zostanie - jako niesamodzielny moment - zgadzam się - jedność osobowości naszej, która nie **jest** w swych treściach tak, jak rzecz która w swych własnościach bez reszty się mieści. Do tych zagadnień powrócę później. "Wszelki osobnik psychiczny jest ciałem" - ta formuła somatyzmu jest najzgodniejsza z mojem zapatrywaniem, ale nie zdaje się ona być /tu nic pewne nie jest/ mniemaniem Kotarbińskiego; pisze on: "kto wyznaje pansomatyzm i wierzy w istnienie osobników psychicznych, ten musi wyznawać również Somatyzm psychologiczny, lecz konieczności odwrotnej niema. Można uznawać, że wszelka dusza jest ciałem, a nie być skrępowanym w sądzie

na temat, czy wszelki przedmiot jest ciałem." Somatyzm psychologiczny jest więc tylko pewną odmianą poglądu życiowego i to najbliższą bezpośredniemu przeżywaniu - "jestem ciałem i myślą" - to zdanie Voltaire'a wyraża właśnie ten pogląd. Ale nie rozszerzone nie ma ono żadnej wartości filozoficznej, jakkolwiek mogłoby być punktem wyjścia dla monadyzmu. Wtedy właśnie jako <u>pansomatyzm psychologiczny</u> /ale nie animizm tylko monadyzm = /MM/ jako zbiorowiska osobników żywych <u>cielesnych</u>/ byłoby to twierdzenie jedynym, prawdopodobnie zgodnym z rzeczywistością, opisem świata, rozwiązującym bez reszty problem stosunku /MM/ do /MŻ/. Czy Kotarbiński nie byłby zmuszony do takiego właśnie stanowiska, gdyby rozwinął swoje tezy, jak tego nie czyni, nie śmiem przesądzać. W każdym razie wtedy najbardziej niepokojący nierozwiązalny problem reizmu: "Czem są rzeczy niedoznające, gdy "rzeczy doznające" /!/ ich nie widzą, nie dotykają i t.d." - byłby rozwiązany. Zwracam uwagę na podobieństwo problemu reizmu i problemu Berkeleya, którego rozwiązanie musiał on wezwać aż Boga. Tego nie uczyni Kotarbiński i musi albo zostać monadystą, o ile nie zechce zupełnie zmienić frontu i ogłosić się jako czysty materjalista fizykalny plus "epifenomeny" – to ostatnie pojęcie prawie natężone taki w swej dziwności, jak "entelechja" Driescha. Ciekawe jest też podobieństwo co do tego problemu z czystym psychologizmem, do którego według mnie reizm mimo przeciwnych pozorów jest w pewien sposób sprowadzalny - ale o tem później. Oczywiście przeciwnicy Somatyzmu psychologicznego nie mają racji, bo pierwotna świadomość /jedność osobowości/ jest świadomością i jednością ciała jedynie /tak jest z... cią u istot niższych od nas aż do ostatnich wyno...

./.

włącznie x/, a cały t.zw.duch jest hyperstrukturą z różnych rodzajów jakości [istotność wzroku dla wykształcenia się wyższych istot jest istotna, mimo błędności niedoceniania dotyku n.p. u Husserla, który zdaje się być tylko dwoma oczami w okularach związanych z "czystą świadomością" + profesorska broda jako rekwizyt teatralny z "wyepochowanego" świata] wspomnień i wyobrażeń i myśli, do kombinacji tych ostatnich elementów sprowadzalnych. Ta różność ciała i osobnika psychicznego, z którem ciało to jest związane jest złudzeniem fałszywej introspekcji, w której rozpatrujemy już nie tylko co upłynięte bezpośrednie przeżywanie, w którem bezsprzecznie byliśmy jednością "ciała z duchem", czyli jednością jakości zlokalizowanych w obrębie ciała /tu popełniamy nieścisłość, wynikającą ze struktury języka: ciało jest (dla nas) temi jakościami - i koniec/, wspomnień i utworów fantastycznych, złączonych w bezpośrednio daną jedność naszej osobowości; obserwujemy fałszywie nie złożony z niesamodzielnych momentów stan rzeczy tylko nasze "myśli" o nim, t.zn. jego przeróbkę intelektualną, w której wszystko, już w granicach poglądu życiowego, jest z konieczności rozdzielone i w pewien sposób sfałszowane. Rozumiem, że w reiźmie można się jeszcze jako tako załatwić z ciałem żywem i jego własnościami, nawet czuciami i

---

x/ Prymitywność organizmów nie może opaść poniżej pewnej granicy. Potem zaczyna się organizacja /IPN/, n.p. coś w rodzaju rośliny. Ale nie można sobie wyobrazić tych "monades dormantes" Leibniza, jako w granicy niemal równym jakimś bliżej nieokreślonym prawie martwym rzeczom, a jednak niemi nie będących. To jest jeden z potwornych byków tego wielkiego bezsprzecznie umysłu. Tu można zacytować zdanie Malebranche'a, że "C'est le privilège d'un vrai genie, et surtout d'un genie, qui ouvre une carrière, de faire impunément des grandes fautes

"myślami", ale co zrobić z samem poczuciem jedności osobowości - czy to nie jest czemś tak zasadniczo różnem od wszystkich "właściwości", że daje wprost "nieprzemostowalną" /unüberbrückbar?/ przepaść między sobą, tą "rzeczą", którą jesteśmy, a innemi rzeczami, które tylko dla nas istnieją, podczas gdy my sami dla siebie trwamy. Oczywiście jest to właściwość też, może powiedzieć Kotarbiński, ale tak morowa, że czyni rozdział istnienia na dwie strony swej dwoistości nieuniknionym. A przytem te przeklęte jakości wewnętrzne /czucia organów i muskułów/, które tylko wewnątrz ciała można zlokalizować. Na to mówią reiści: to są też czucia powierzchni wewnętrznych rzeczy zawiłej w swej budowie, coś jakby rękawiczka wywinięta w środek - ale czy to właśnie nie jest tylko werbalnem naciąganiem, bo właśnie między temi "właściwościami" ostatniemi, stanowiącemi istotę naszego samoczucia się od środka i istotę pojęcia "istnienie samo dla siebie", poza negatywnem jego określeniem istnienia wtedy, kiedy nie jest się niczyją percepcją- circulus viciosus w tej definicji /czyli w takim razie pseudo definicji/ jest jawny, bo musimy wsunąć słówko "niczyja percepcja", które już implikuje pojęcie "bytu samego dla siebie". Oczywiście zgadzam się z Kotarbińskim na jego krytykę zarzutów przeciw somatyzmu /psychologicznego/, ale nie rozumiem dobrze jak jest w reiźmie z pojęciem introspekcji: ta rzecz "doznająca", czyli ja sam cielesny, jeśli doznaję czegoś z zewnątrz to jeszcze jest zrozumiałe, chociaż kwestja działania rzeczy na siebie nie jest nigdzie explicite opisana; mają właściwości i koniec - ale jaki jest mechanizm działania - czy mamy to brać ściśle według poglądu życiowego? = walenie rzeczy powierzchniami jedne o drugie /wyrażalne z punktu widzenia "trwania samego dla siebie", w mojej terminologji, w jakościach dotyku/ czy inaczej, tak jak to

./.

opisuje fizyka, według której działania, wskutek odpychających sił, wcale w tem znaczeniu niema - nie wiemy. Wogóle ciekawy jest stosunek reizmu do fizykalnych przedmiotów /elektronów n.p./, których nikt nie doświadcza, żadna "rzecz doznająca" — jak też one istnieją; - wogóle mrowi się tu wprost od niezałatwionych problemów. Ale wróćmy do rzeczy: więc jednak wygląda na to, że doświadczenie zmysłowe sprowadzalne jest do introspekcji, bo drogą tą dowiaduje się człowiek, że "tak a tak zmysłowo spostrzega, że te a te części ciała tak się poruszają, są barwne i oporne" - stoi to w rażącej sprzeczności do teorji sprowadzenia opisów psychologicznych do opisów zmysłowych. Dla mnie, jako że uznaję sprowadzalność wszystkiego do następstw jakości, wyrażalność wszystkiego w tych terminach, każdy opis czegokolwiek bądź, jest z góry zmysłowy. Nawet opis przeżyć myślącego matematyka będzie w pewnym sensie zmysłowy. Oczywiście w pewnym sensie nie będzie zmysłowy sens jego rozmyślań, tak jak znaczenie pojęcia, gdy przeniesiemy się do poglądu logicznego, w którym rozpatrujemy przyporządkowanie możliwych następstw jakości, a nie jakości aktualnych: symboli i czegoś co one wyrażają. Ale znaczenie pojęcia to jest tylko kompleks znaczeniowy prywatny i odpowiednik. Tylko że odpowiedniki /jak w matematyce n.p./ mogą istnieć tylko w postaci definicji /sprowadzalnych ostatecznie do pojęć percepcyjnych, oznaczających jakości/ a nie być ukazalnemi w tem znaczeniu co koń, a nawet "trwanie samo dla siebie". Na krytyce tej, może nieudolnej z pewnego punktu widzenia, jako nie operującej logistycznemi subtelnościami, widać jasno do czego doprowadzają przyczynki nie oparte o całokształt sformułowanego explicite, co do najdrobniejszych zagadnień, poglądu - nie można być niczego pewnym, bo nie ma się do czego odnieść po sprawdzenie. Co do utożsamiania osobnika

./.

opisuje fizyka, według której [illegible] zwłaszcza [illegible]
ale [illegible] znaczeniu niczego - ale wiele. Pogodzenie [illegible] jest
[illegible] relatywistycznych [illegible] /elektronów [illegible]/,
których [illegible] "rzecz" [illegible] jak tak
one [illegible] wogóle mówić się [illegible]
problemów. [illegible] że
[illegible] interpretacji, to [illegible]-
[illegible],
że [illegible]-
[illegible]-
[illegible] Dla nas, jako [illegible]
[illegible]
[illegible] jest
z [illegible]
[illegible] nie będzie zastosowanego
[illegible] gdy [illegible] się
do [illegible]
[illegible] i [illegible]
[illegible] to [illegible]
[illegible]. Tylko [illegible]
[illegible] definicji /[illegible]-
[illegible]
[illegible]/ nie [illegible] i [illegible] do [illegible] nawet [illegible]-
[illegible]. Na [illegible] niemieckiej z [illegible]
punktu [illegible], [illegible] nie [illegible]-
mi, [illegible] nie oparte o
[illegible] do najbardziej [illegible]
[illegible] - nie [illegible], [illegible]
do [illegible]. Co do [illegible]

psychicznego z całością danego odpowiedniego osobnika fizycznego n.p. z jego włosami i paznokciami, do czego pansomatysta nie jest według Kotarbińskiego zmuszony, to musimy rozróżnić w organiźmie to co nazywam "sprzęgnią" /karkasą/, rodzaj "podwozia" i te elementy jego, które stanowią ściślejszą osobowość psychofizyczną. Nawpół spisany ołówek /przykład Chwistka, który nie mógł problemu identyczności "przedmiotów" /!!/ swemi metodami rozstrzygnąć/ nie jest tym samym ołówkiem /dla wygody takim go przyjmujemy, nazywamy tak ten kikut ołówka dawnego w poglądzie życiowym/, ale człowiek bez nóg, rąk, bez uszu, nosa, języka i oczu, z wyciętym żołądkiem i woreczkiem żółciowym, jedną nerką i pęcherzem moczowym, z obciętemi genitaljami, ten pozorny kikut człowieka, jest tym samym człowiekiem. Niemożność takiego rozstrzygnięcia powyższego problemu przez Chwistka leży w tem pseudo-naukowem przyjęciu pojęcia ogólnego przedmiotu, jako nadrzędnego ponad rzeczami i osobami i negowaniu istnienia osobowości psychofizycznej, bo tak się czyni z wszelkiem prawem w fizyce, a fizyka jest szczytem naukowości w odniesieniu się do świata. Widzimy, że są części organizmu bardziej istotne /w przeciwieństwie do sprzęgni/, które stanowią ściślejszą organizację /IPN/ w jedno /IP/ - ale /IP/ zupełnie prostego bez /IPN/ częściowych wyobrazić sobie nie możemy. Osobowość jest organizacją treści psychicznych z jednej strony, czyli jednością w wielości i organizacją /IPN/, też pewną ich jednością w wielości - z drugiej. Wytwarza się powoli z podziału jednej komórki, którą musimy założyć jako też jakąś organizację /IPN/, lub z jednej specjalnie istotnej komórki w danem /IP/ łączącej się z drugą komórką drugiego /IP/ w jedność - ta zdolność dzielenia się /IPN/

./.

i odwrotnie; łączenia się ich u wyższych stworzeń w bardziej złożone /IPN/, jest czemś pierwotnem i nigdy przez to niewyjaśnialnem bez reszty, ani fizykalnie, ani opisowo /w bijologji t.zw.deskryptywnej/: w jaki sposób organizacja /IPN/, nie mających wspólnego trwania samego dla siebie, dostaje to trwanie, jest nam zasłonięte bezwzględnie na mocy ograniczoności /IP/. Musielibyśmy założyć sprzeczność: istnienia danego /IP/ samego dla siebie przed jego początkiem i obserwującego, przeżywającego swój najpierwszy początek, co jest niemożliwem nietylko ontologicznie, ale i logicznie; to samo stosuje się do przeżycia samego momentu śmierci i zasypiania, w którym to ostatnim następuje chwilowy brak ścisłej organizacji częściowych /IPN/ danego /IP/ i chwilowy zanik ich wspólnego trwania, na tle zerwania połączeń między komórkami części istotniejszych, których musi być wielość, ponieważ /IP/ absolutnie proste jest niewyobrażalne, podobnie jak absolutnie jednolite, jako samo dla siebie, nie będące wielością "przeżyć" /= kompleksów jakości/ w swem trwaniu.- Wielość w jedności jest pojęciem, które prześladuje nas na każdym kroku w Ontologji, a nawet u podstaw matematyki, /jako pojęcie mnogości, stanowiącej całość/ i tu też, jak w pojęciu Nieskończoności, tkwi w związku z ograniczonością każdego /IP/, Tajemnica Istnienia w żadnym systemie pojęć, ani nawet w nauce niezgłębialna. W każdym razie łatwiej nam wyobrazić sobie powstanie /IP/ z wielości /IPN/ i posiadanie przez to /IP/ jednego trwania samego dla siebie przez ściślejsze połączenie się i zróżniczkowanie składających go /IPN/, niż wyobrazić sobie, że takie /IP/ powstaje z "martwych cząsteczek" fizyki, bo to ostatnie jest absolutnie nie-do-wyobrażenia. Zupełnie dobrze

możemy pomyśleć, że dane /IP/ wytwarza organizacje /IPN/ "roślinne", przyczepkowego, dominowego, improwizacyjnego, niezamkniętego typu, które w pewien sposób z jego sprzęgnią związane /jak n.p.pasożyty na roślinach lub dwa rodzaje /IPN/ w symbiozie/ nie stanowią jednak elementów jego rozciągłości samej dla siebie, stanowiącej jedność z jego trwaniem samem dla siebie. Ale w pewnych wypadkach niestety/n.p.kobiety co do których zachodzą możliwości erotyczne/ paznokcie, ich forma i utrzymanie, lub kolor, gatunek i utrzymanie włosów, mimo że są to tylko "organizacje improwizacyjne" i luźnie z danem "ciałem" /żywem/ związane, mogą być /powtarzam/ niestety dla drugiego /IP/ czemś niezmiernie ważnem - jest to okropny "stan rzeczy", na który ~~nic~~ [redacted] poradzić nie można. To, że somatysta "nie twierdzi zresztą, ani nie zaprzecza, jakoby ktokolwiek kiedykolwiek spotrzegał zmysłowo to ciało, z którem jest tożsama ta czy inna dusza", dziwi jednak, ponieważ somatyzm jest jednak bardzo blisko pochodnym od poglądu życiowego i w tym właśnie problemie powinien się od niego zupełnie nie różnić, a ciągle przecie zmysłowo spotrzegamy naokoło siebie ciała, z któremi utożsamiamy pewne osobowości psychiczne, jako "od środka" same dla siebie dane ciała przeżywające. Nie rozumiem czemu tu nagle używa Kotarbiński słowa "dusza", o której jako o takiej t.zn.w normalnem znaczeniu potocznem/t.zn.jako o czemś niezależnem od ciała jak u Bergsona n.p.albo u Wildona Carra jego ucznia w fantazji, filozoficznej/ somatysta wogóle mówić nie może. Dowód Kotarbińskiego przeciw zarzutowi logicznej sprzeczności psychologicznego somatyzmu byłby dobry gdyby... tu właśnie wychodzi na jaw cała przesadna ostrożność - dusza i ciało to nie terminy takie, jak "gwiazda wieczorna" i

"gwiazda poranna", oznaczające tę samą rzecz - tu jest co innego. Rzecz jest niby ta sama - t.zn.Istnienie Poszczególne, czujące (dajmy pokój temu "myśleniu", które według Kartezjusza obejmowało i czucia i uczucia i czort wie co jeszcze, a według Husserla jest tajemniczym aktem ideacji, a według marburczyków tworzeniem świata z nieskończenie małych) t.zn.mające czucia x/, jakości w swem trwaniu, ale właśnie ta rzecz jest osobliwa zupełnie w tem znaczeniu, że można ją rozpatrywać "od środka" i "z boku": psychologicznie i bijologicznie, a dalej fizykalnie, jako samą rozciągłość (tylko nie całkiem bezwładną t.zn.martwą - o ciałach żywych nie można powiedzieć, że są bezwładne - przykład spadającego z wieży w powietrzu, a nie w próżni, żywego człowieka wyjaśni później o co chodzi), rozkładalną na mniejsze rozciągłościowo-energetyczne elementy; a rozpatrywanie to nie jest dowolne, tylko zmusza nas do niego sam przeklęty "stan rzeczy"; a dalej implikuje dwa zupełnie różne poglądy niewspółmierne jako takie: psychologistyczny i fizykalny, z których drugi do pierwszego jest w pewnym sensie sprowadzalny, ale jednak nie uwalnia to sprowadzenie kwestji całej do "grup symboli przyporządkowanych przeżyciom, od tego problemu realistycznego: czem są u djabła te "przedmioty fizykalne" poza naszemi przeżyciami, tak jak i rzeczy kiedy ich nie doznajemy: Czy są w pewnym sensie realne? Jak mogą istnieć same dla siebie takie cosie zupełnie do własności ich czy naszych doznań bez reszty sprowadzalne? Czy istnienie ich jako "prawa"

---

x/ Kotarbiński sam nie zdradził się tu, co znaczy dla niego termin myślenie. Zbyt lubi operować opisywaniem myśli innych i nie lubi wprost eksponować swoich, tylko nieśmiało jakby na marginesie.

./.

/Cornelius/ może nas zadowolnić i czy nie grozi to skrajnym idealizmem, a nawet solipsyzmem? Czy możemy sobie pomyśleć byt sam w sobie inny niż osobowy? i t.d. i t.d. Wogóle czyż cały problem najważniejszy, na który reizm nie może dać odpowiedzi: "czem są rzeczy poza naszemi od nich doznaniami, kiedy własności ich nikt nie poznaje", miałby być rozstrzygnięty takim logicznym trick'iem, jak sprowadzenie go do dwóch określeń różnych tej samej rzeczy? To nie do wiary. Możemy powiedzieć, że w pewnym poglądzie, metafizycznym, łączącym w sobie, na właściwych miejscach, wyżej wymienione dwa poglądy częściowe, możemy mówić o Istnieniu Poszczególnem jako o ostatnim, podlegającym dwoistej interpretacji elemencie Istnienia, ale wtedy posiniętym z całą świadomością tej dwoistości, ale nie jako o "monistycznej" rzeczy, którą tylko logicznie można na wiele sposobów /a nie tylko na dwa konieczne, które ona swym "stanem rzeczy" implikuje/ określać. To jest ~~naciągnięcie~~ dla mnie - na to rady niema - kto tego niewidzi jest "ideenblind" albo chyba udaje coś przed samym sobą ~~dla wygody~~. Tu nie mamy pojęć różnych co do treści, oznaczających jeden dezygnat, tylko zupełnie inne dezygnaty.*) Niezgodność między "duchowością" a rozciągłością oczywiście nie jest tak wielka, o ile uzna się, że duchowość to jakości mniej lub więcej przestrzenne, w kompleksach różnych stanowiące jedność osobowości, ale czem jest ona dla Kotarbińskiego, który nie uznaje jakości, a uznaje tylko rzeczy? Mimo jego zapewnienia, że "czyż mimo to [t.zn.mimo tego, że gdy Locke jechał z Oxfordu do Londynu to według niego /Locke'a/ jechała z nim i jego dusza] miałaby być tak dalece obca rozciągłości" nie wiemy zupełnie co to znaczy - jest to też pewne wymignięcie się w formie subtelnego pytanka, bez odpowiedzi jednoznacznej.

*) Czemu nie odpowiedniki /.?

Co do kwestji ruchu jako "nazwy pozornej" nie będę się tu wywnętrzał dlatego, że teorję pojęć Kotarbińskiego skrytykuję w omówieniu "Elementów", gdzie jest ona szczegółowo przedstawiona. Będzie to związane z krytyką pojęciowych podstaw reizmu, rozciągniętych na teorję pojęć i gramatykę. Nieuznawanie realności stosunków, przebiegów i zjawisk prowadzi do tych dziwnych konsekwencji w stosunku do pojęć im odpowiadających, które są uznawane za nazwy "pozorne", czy "puste". Tu znowu występuje kwestja "momentów niesamodzielnych" różnych stanów rzeczy, wyodrębnionych sztucznie przez abstrakcję jako istności specjalne, samodzielnie nieistniejące. Bo to odmawianie jakiegokolwiek bytu wszystkiemu co "nie zajmuje miejsca określonego w Przestrzeni Rzeczywistej", wolę to określenie rzeczy materjalnej niż "rozciągłość" i "przestrzenność", ponieważ wszystkie jakości mają pewien moment rozciągłości czy przestrzenności i nieokreślonej lokalizacji swej, bez zajmowania miejsca określonego stąd - dotąd w Przestrzeni, jak to jest z dotykami i kolorami, wyznaczającemi rzecz rzeczywistą. Teraz przystępujemy do rozważenia stosunku pansomatyzmu i pankinetyzmu umiarkowanego /podkr. p.K./ co będzie bardzo istotne dla poglądu Kotarbińskiego, jako pogodzenie poglądu fizykalnego z jego teistycznemi dążeniami. "Wszelkie zdarzenie jest ruchem" jest założeniem pankinetyzmu umiarkowanego, przyczem jeśli słowo "zdarzenie" traktować będziemy jako nazwę rzetelną, nie pozorną i o jej dezygnatach-rzekomych-głosi się, że wszystkie są ruchami" - będziemy mieli formę hypostatyczną , lub jeśli słowo "zda-

rzenie" uważamy za nazwę pozorną, nie rojąc sobie przedmiotów wedle słów" x/ - nie-hypostatyczną. Przy drugiej interpretacji powyższej formułki pankinetyzmu chcemy tylko powiedzieć, że "jakkolwiek zachowują się przedmioty, poruszają się tylko" - to, że dane ciało jest ciepłe n.p. to tylko ruch jego cząsteczek, że wydaje dźwięk to też tyle co "porusza się itd." /jakoś inaczej/ i t.p." [podkr. J.K.] /Jak tylko chodzi o dźwięki - wogóle o te jakości, których bezpośrednio nie możemy uznać za własności rzeczy, tak, jak uznajemy barwy i kształty, a dalej smaki i zapachy - (chociaż zapach może być "w powietrzu" bez rzeczy i co wtedy?) - Kotarbiński używa słówka "jakoś" - tu leży cała słabość reizmu i jego sięganie do fizyki i języka, sięganie według mnie niedozwolone/. Prawdziwa wypowiedź o ciele według pankinetyzmu byłaby zawsze "że porusza się tak a tak". Pansomatyzm nie wyklucza tej drugiej możliwości niehypostatycznej pankinetyzmu, ale też z konieczością jej nie pociąga. Mogą się rzeczy ruszać, ale ponadto dzieje się z niemi coś innego. Otóż chodzi o to coś innego właśnie, co nie jest jako takie właśnie, właśnie do ruchu sprowadzalne. Tu Kotarbiński przyznaje się wreszcie do czegoś: mianowicie do zgody na pansomatyzm i drugą, niehypostatyczną postać kinetyzmu /nie pankinetyzmu/ t.zn., że uznaje iż ciała ruszają się, ale oprócz tego "stają się inaczej barwne, inaczej wonne niż były, że pewne ciała doznają, czują

---

x/ O ile oczywiście pojęcie przedmiotu utożsamiamy z rzeczą, z którą to "miarą" terminologiczną chętniebym się zgodził, gdyby nie pociągała twierdzenia o zupełnem /w żadnym sensie słowa istnienie/ nieistnieniu czegoś, co nie jest rzeczą.

./.

- i że to wszystko nie znaczy bynajmniej, iż poruszają się jakoś, chociaż prawda, że jeżeli stają się inaczej barwne, to poruszają się jakoś i t.d." któżby tego wszystkiego nie przyznał, ale ten opis stanu rzeczy to dopiero postawienie problemu i to bardzo skromne, [redacted], a nie jakakolwiek próba jego rozwiązania. Teraz zdaje się będziemy mogli wypunktować swoisty materjalizm Kotarbińskiego, bardzo mało odległy od poglądu życiowego, przez pewne dodane doń twierdzenia "rozszerzonego" /na żywe stwory/ realizmu i mało odległy od klasycznego materjalizmu fizykalnego. Zostawmy narazie to skromne postawienie problemu, na które każdy absolutnie zgodzić się musi, wskutek czego nie dziwimy się, że zgadza się na nie ostrożny do przesady Kotarbiński i przejdźmy do kwestji kinetyzmu psychologicznego, którego "krótka formuła" brzmi: "wszelki proces psychiczny jest ruchem". Tu zupełnie zgadzamy się z Kotarbińskim: rozumiany dosłownie kinetyzm psychologiczny jest poprostu bzdurą, przeczącą jawnie danemu stanowi rzeczy, bo banie się i widzenie czegoś nie jest żadnym ruchem. A jednak w dalszych interpretacjach mechanizmu zostaje jakiś czad tego poglądu, kiedy na widowni pojawia się ruch jako przyczyna wszystkiego, a między innemi i zjawisk psychicznych. W mechanistycznym poglądzie na świat należy według Kotarbińskiego rozróżnić stronę pozytywną od negatywnej - według mnie w istocie są one prawie nieodróżnialne: obie zakładają mechanizm w jego jaskrawej formie." "Surowa" formuła strony pozytywnej brzmi: "wszelkie zdarzenie jest skutkiem ruchu"; surowa również formuła strony negatywnej "mogłaby wyglądać tak" /!/: „żaden ruch nie jest skutkiem żadnego procesu psychicznego". Według pierwszej wszelkie zda-

rzenie, a więc i wszelki proces psychiczny można w zasadzie wytłomaczyć przyczynowo przy pomocy samych uprzednich ruchów; wedle drugiej żadne doznanie nie ma przyczynowego wpływu na późniejsze zdarzenia czy to fizyczne czy to psychiczne". "Zwolennicy mechanistycznego poglądu powołują się na prawo zachowania energji, przeciwnicy - na bijologiczną celowość, a więc pośrednio i przydatność, czyli przyczynową doniosłość przeżyć psychicznych". Dla Kotarbińskiego problem ten jest tylko "zajmującym sporem" - w istocie jest najważniejszym problemem filozofji: stosunku /MM/ do /MŻI/ i stosunku danych psychicznych do fizyki. Kotarbiński twierdzi, że przed opowiedzeniem się za jedną lub drugą stroną, warto się uwolnić od terminu "przyczyna", co można zrobić bez naruszenia właściwej intencji doktryny. Zatrzymajmy się na takiem "skrótowo zastępczem" sformułowaniu strony pozytywnej: "ze względu na przyrodzone prawo następstwa zdarzeń, wszelkie zdarzenie posiada poprzedzający warunek wystarczający w postaci układu ruchów." Wprowadzona została tu, mówiąc przesadnie, cała masa pojęć zupełnie uprzednio niewylegitymowanych, a obok tego znajdują się w tem zdaniu pojęcia niejasne i dwuznaczne. Wskutek czego zdanie to jest zupełnie w swojem znaczeniu nieokreślone i może podlegać wielu interpretacjom, mając pozory zdania nie wyłamującego się z "naukowego" ujęcia rzeczy. N.p. co możemy rozumieć pod przyrodzonem prawem następstwa zdarzeń? 1/ Przedewszystkiem jakich zdarzeń? a/ Czy za zdarzenie mamy rozumieć zjawisko czysto fizyczne, określone prawami poglądu fizykalnego, absolutnemi w swych matematycznych ujęciach, a stosowalnemi z pewnem przybliżeniem? Wtedy następstwo to odbywałoby się w czasie fizyki /za Newtona w

czasie równomiernie upływającym, dziś w czasie Einsteina, zależnym w swem upływaniu od szybkości układu, z czego wynikają różne dla pojęcia następstwa modyfikacje/ b/ Czy mamy rozumieć zdarzenie także jako związki przyczynowe nieabsolutnie dokładne, takie jakie zachodzą w organizmach żywych, lub w stosunkach między niemi, między sobą i przyrodą martwą. /Mówię tu z punktu widzenia bijologji deskryptywnej t.zn. opisującej tak rzeczywistość, jak się ona nam przedstawia w wymiarach makro, bez implikowania sprowadzalności zjawisk bijologicznych do absolutnej lub absolutnej-statystycznej /"martwej"/ przyczynowości fizykalnej. x/ [względnie czy mamy rozumieć pod zdarzeniem rodzaj /a/ i rodzaj /b/?] c/ Czy mamy rozumieć pod zdarzeniami także zdarzenia psychiczne t.zn. stany wewnętrzne danego organizmu, rozpatrywanego jako istniejący od środka, sam dla siebie? A dalej czy zdarzeniami będą zjawiska historyczne, obejmujące grupy organizmów na pewnym stopniu kultury, zdarzenia narodowe, społeczne, n.p. walki narodów i klas, a dalej powstawania i znikania kultur i religji i t.d. i t.d. lub zdarzenia prywatnego życia jednostek [względnia czy mamy rozumieć pod zdarzeniem rodzaje /a/, /b/ i /c/ razem wzięte?] Oczywiście dla każdego z rodzajów zdarzeń implikowane jest swoiste pojęcie czasu: poza czasem "absolutnym" i "absolutnym-względnym" fizyki będziemy mieli czas indywidualny, psychologiczny, zmienny,

x/ Zaznaczam, że jestem przeciwnikiem obecnego kierunku "zlekceważania" samego pojęcia przyczynowości, na tle indeterminizmu fizykalnego, który okazuje się ułomnościowym, a nie objektywnym; ten ostatni byłby w wymiarach fizykalnych /"martwych"/ nie-do-pomyślenia.

./.

i względnie dokładny /astronomiczny realny/ czas historyczny, odniesiony do układów gwiezdnych, który w granicy przechodzi w czas fizykalny. Pojęcie "wszelkiego" zdarzenia wskazywałoby na to, że Kotarbiński uznaje pod zdarzeniem wszelkie wymienione rodzaje zdarzeń. Ale wtedy jakież to będzie to "przyrodzone prawo następstwa zdarzeń" kiedy do tak zgeneralizowanego pojęcia zdarzenia nie możemy żadnego równie uogólnionego pojęcia prawa przyrodzonego przyczepić - chyba w jednym wypadku: jeśli jesteśmy materjalistami i mówimy o prawie w tem znaczeniu, że mimo te wszystkie banialuki o prawach psychologicznych, bijologicznych, ekonomicznych, socjologicznych i t.p. wszystkie one do fizykalnych praw w granicy sprowadzić się dają, a wszelka dowolność to nasze złudzenie i kwita. Jakim sposobem w takim świecie może powstać "złudzenie wogóle" i to "złudzenie dowolności" jest jedną z tajemnic materjalistycznej dogmatyki, nie gorszej pod względem dogmatyczności i tajemniczości właśnie od najdogmatyczniejszej religji. Ale może ten wniosek nie jest konieczny - może kryje się pod tem wszystkiem jakaś koncepcja całkiem nowa, podstawa dla wierzeń reistycznych, ich ostateczne ugruntowanie. Co to jest "warunek wystarczający"? W życiu mówimy o warunkach koniecznych i wystarczających, mówimy o nich nawet określając nietylko stosunki organizmów i społeczeństw, ale nawet stosujemy pojęcie to do świata /MM/ = materji martwej. Ale mnie się zdaje, że w fizyce właściwie niema na nie miejsca: tam są związki funkcjonalne, absolutnie że tak powiem "wypchane" sobą, nie dopuszczające aby były jakieś warunki konieczne oddzielne od wystarczających, tam jest wogóle suma warunków = przyczyn - bo pojęcie warunku tylko werbalnie przyczyny zastę-

./.

puje - o ile z całej masy związków wyodrębnimy pewne z nich od innych w czasie, stworzymy z nich pewne sztucznie oddzielone grupy i wcześniejsze nazywać będziemy przyczynami, a późniejsze skutkami - będzie to grube traktowanie rzeczy, życiowe bardziej niż fizykalne; w tem ostatniem "dzianie" się stanowi pewne ciągłości /mniejsza o to, że o najdrobniejszej strukturze "ziarnistej" - to nic nie wpływa na traktowanie wszystkiego jako związków funkcjonalnych/, w którem ważność pewnych grup - jednych jako przyczyn, innych jako skutków - nie jest sama przez się wyznaczona, tylko zależy raczej od naszego, dowolnego w pewnych granicach /n.p.następstwo w czasie musi być jakoś w pewnych wymiarach zachowane - tylko przy bardzo małych lub bardzo wielkich ~~ak~~ w stosunku do nas układach i olbrzymich szybkościach mogą być jakieś ułomnościowe dewiacje nawet i w tych parażach = dowód właśnie na to, że "obserwator wlazł w równania fizyki"/. Otóż co rozumiem pod tem "wypchaniem " świata samym sobą w koncepcji fizykalnej,która uniemożliwia wprowadzenie pojęć: "warunków koniecznych i wystarczających" - /a może jeszcze luksusowych,gdzie za wiele jest warunków, aby dana rzecz się stała, warunków już wobec innych zbytecznych - o tem nie mówi Kotarbiński, ale w życiowem ujęciu rzeczywistości, gdzie mamy do czynienia z grupami zjawisk uprzywilejowanemi, w związku z ważnością ich dla nas i to pojęcie ma sens pewien/. Otóż n.p.koniecznym warunkiem dla tego, aby dany słup się wywrócił jest, aby weń uderzył wogóle jakiś ciężki przedmiot - ale warunek to niewystarczający, bo musi ten przedmiot mieć pewną szybkość i masę - inaczej

./.

słup się nie wywróci - może też mieć masę i szybkość większą niż trzeba dla wywrócenia słupa - będzie to "warunek luksusowy". Otóż według mnie w fizyce rozważamy, że tak powiem właśnie, zjawiska "wypchane sobą" - t.zn. że niema tam miejsca na takie pojęcia jak konieczny, wystarczający i luksusowy warunek - tam się dzieją różne rzeczy, różne zjawiska zachodzą przy takich, a różne przy innych wartościach pojedyńczych wielkości fizycznych, ale niema tam wydzielonych specjalnych grup tego rodzaju, jakie mamy przy rozpatrywaniu zjawisk tych w wymiarach makro i to w poglądzie życiowym, gdzie słup, głębokość jego wkopania w ziemię i grubość, uderzenie wystarczająco silne do jego zwalenia / i pojęcie słabszego i mocniejszego od niego uderzenia/ a dalej już fizykalne czysto pojęcia masy /pochodnej od pojęcia ciężaru/ i szybkości stanowią sztucznie dla celów praktycznych wyodrębnione części zjawiska. Wyodrębnienie to ma rację ze względu na praktyczną działalność człowieka, na przewidywanie zjawisk i obliczanie sił i materjałów potrzebnych dla osiągnięcia celów. Ale przy czysto fizykalnym opisie, w wymiarach elektronowych lub astronomicznych, "zastanej" rzeczywistości, a nie tej, którą mamy zamiar zmieniać, lub która działa na nasze życie bezpośrednio, tego rodzaju rozważania nie mają miejsca. Uważam, że wprowadzenie pojęcia "wystarczającego warunku" do kwestji t.zw. "stosunku" fizycznego do psychicznego" jest mylące i czy tam właśnie nie następuje to tajne logiczne wymignięcie się z ontologicznego zagadnienia w kierunku, o który posądzam Kotarbińskiego, bo najwyraźniej /"bodaj", "jakość" i t.p./ pisze się on na tę pozytywną "stronę" /?/. Bo zważmy jedną rzecz: jeśli wszelkie zdarzenia rozumiemy jako: (a), (b) i (c), to jest tu jakiś trick czy sprzeczność. Bo z jednej strony mówi Kota[r-]

./.

biński "wszelkie zdarzenie" niby w sensie najszerszym, implikują-
cym rzeczywistość psychiczną i historyczną, a z drugiej strony po-
cina mu nogi w pęcinach twierdzeniem, że wszelkie zdarzenie posi-
warunek wystarczający w postaci układu ruchów. Ale warunek wysta-
jący jest zawsze chyba koniecznym - chociaż tu konieczność ma inne
jakby znaczenie, nie deterministyczne, tylko znaczenie wymagania
koniecznego dla spełnienia - w każdym razie można o tej koniecz-
mówić nie będąc wcale deterministą absolutystycznym, tylko uznaj-
przyczynowość bijologiczną, lub życiową - niedokładną, o której
bią zapominać deterministi - absolutyści, nie widząc, że ograni-
czeniem swobody względnej, połączonej z względną przyczynowością
w życiu i w bijologji n.p. jest determinizm absolutny, według mnie
/jako monadysty/ pojęcie graniczne, któremu nic w rzeczywistości
nie odpowiada, chyba dla pewnych istot w pewnym rzędzie wielkości
elementów ich otoczenia [n.p. dla nas nasza /MM/, pewne ich złudze-
nia, które wiszące zawierają w poglądzie fizykalnym zresztą koniecznym,
w tem znaczeniu, że musi powstać u istot używających pojęć w spo-
nieodwołalny. Po tej koniecznej dygresji wróćmy do poprzedniego.
Otóż podcięcie nóg "wszelkości zdarzeń" odbywa się w ten sposób,
że jeśli wszelkie - naprawdę wszelkie - a chyba tu Kotarbiński n-
żartuje i wszelkie to znaczy u niego każde - zdarzenie posiada p-
przedzający warunek w postaci "układu ruchów", to czy jest wogóle
jakie zdarzenie, któreby nie było układem ruchów? To jest wiel-
wątpliwość - chyba, że powiemy, że "układy ruchów" nie są zda-
mi i wtedy będziemy mieli jakąś warstwę zdarzeń i " pod nią ",
jako, jako jej "substrat" warstwę układów ruchów, wyeliminowany-
dowolnym dekretem z pośród ogółu zdarzeń. Nie widzę miejsca dla

./.

zdarzeń wogóle w takim "świecie", chyba jakieś takie zdarzenia ja[k]
"akt woli Boga" przed pierwszem kopnięciem Jego w jakąś kupę kulek,
którego to kopnięcia nie będziemy rozpatrywać jako "układu ruchów",
tylko razem z tym aktem będziemy uważali za coś dziejącego się
w rzeczywistości o "jakimś wyższym numerku" /a la Chwistek/, lub
też uznamy, że "pierwszy układ ruchów" nie miał przyczyny /czy waru[n]-
ku wystarczającego - różnica według mnie czysto werbalna/ w postaci
innego układu ruchów, tylko w akcie woli Boga. Nie mówiłbym o tej
kwestji w ten sposób, gdyby nie to, że samo ujęcie rzeczy Kotarbiń-
skiego, w którem zasadniczem pojęciu jest "warunek", a następnie
"ruch", nie prowokowało wprost do tego. - A do tego słowo "wszelki"
- jak wszelkie to musi być nieskończoność, a nieskończoność aktual-
na jest niepojęta / t.zn. pojęciowo nieomawialna/, sprowokować może
tylko powyższą wizję. Co innego gdyby się samego zdania powyższego
nie formułowało w formie jakiegoś empirycznego twierdzenia, tylko
jako zasadnicze prawo bytu - wtedy mielibyśmy prawo wykluczyć kwe-
stję "pierwszego uderzenia nogi Boga w kupę kulek", ponieważ, jeśli
chodzi o całość Istnienia, nie wolno wprowadzać pojęć początku i
końca - twierdzenia ontologiczne są pozaczasowe, nie w tem znacze-
niu "pozaczasowości prawd absolutnych" tylko dosłownie: nie implikują pojęcia se[rji]
nieskończonej w samem danem twierdzeniu. Wtedy pojęcie "wszelkiego
zdarzenia", implikujące nieskończony ciąg oddzielnych wypadków, b[y]-
łoby zastąpione innemi pojęciami. Ale na to musiałby być zbudo[wany]
explicite, a nie tylko zaznaczony system Ontologji, którego bra[k]
jako tła odczuwa się tak dotkliwie przy studjowaniu "przyczynków"
prac Kotarbińskiego. Wtedy pewne twierdzenia straciłyby
ją "dynamiczność", która przystoi naukom poszczególnym, a stały b[y]

./.

na to rady niema - chyba werbalnie stwierdzić jego jednoistość i bawić się następnie w t.zw."konstrukcje", pastwiąc się przy-tem nad potulną wobec naukowców na właściwych miejscach rzeczywistością. /Russell jest typowym tego przykładem - już wolę nie-ontologicznie nastrojonych wiedeńsko-praskich minimalistów/. Wiadomo, że włączenie w szereg przyczynowy ufizykalnionej fizjologji "stanów psychicznych" czy "aktów woli", czy czort wie jak nazwiemy kombinacje bezpośrednio danych /jakości/, nie dało nigdy nic dobrego. Między "podrażnieniami" z zewnątrz /fale czy fotony - wszystko jedno/, które zamieniają się na zmiany chemiczne /kombinacje elektronów/ wywołujące prądy elektryczne /elektrony w ruchu czy coś takiego - wszystko jedno jaka jest chwilowo obowiązująca teorja fizyczna/ w nerwach /też kombinacjach elektronów/ i organach centralnych, a dalszą taką, czy podobną w każdym razie w istocie, drogę od organów centralnych do mięśni, wtłacza się jakiś element psychiczny, należący nie do innego świata w tej chwili istniejącego poza czasem i przestrzenią w "czystej jaźni", tylko będący innym wyglądem tej samej rzeczy, to jest Istnienia Poszczególnego /stworu żywego/, którego istotną własnością jest ta jego niesprowadzalna do niczego dwoistość. Element psychiczny to element oglądu tego /IP/ od środka, z punktu widzenia osobowości jako takiej, "trwania samego dla siebie" - tylko broń Boże nie "duszy w dawnem znaczeniu" - to jest grube nieporozumienie, bo między "trwaniem samem dla siebie", którego pierwotnem wypełnieniem jest "ciało", jako kompleks specyficznych jakości wewnętrznego dotyku - czuć organów wewnętrznych i mięśniowych - a ono jednością tych czuć /= to jest właśnie osobowość/ a dusza w klasycznem znaczeniu, jako czemś od tego ciała zupełnie ~~xxxxxxx xixxxx~~ odrębnem, a tylko z niem związanem, jest przepaść znaczenia ./.

której zdają się nie widzieć ludzie, którzy nie dość wżyli się w psychologistyczne stanowisko i znają je tylko z machowskiej, niewykończonej, a nie w doskonale skończonej corneliusowskiej odmianie. Włączenie w szereg ten, w który nic wcisnąć się nie da, bo jest on, z zewnątrz widziany, t.zn.jeśli według schematu materjalistów widzimy teoretycznie, wirtualnie każdy elektron /przy założeniu oczywiście, że /MŻ/ jest do "tańca elektronów" bez reszty sprowadzalna, że się z nich faktycznie składa/ absolutnie szczelnie wypełniony dzianiem się fizycznem /stanu psychicznego/ [illegible]. Na tej szczelności tego szeregu i zbyteczności w nim elementu psychicznego polega teorja "epifenomenizmu", która konsekwentnie neguje istnienie /IP/ jako takiego, t.zn.możliwego do widzenia od środka, przeżywającego wszystko bezpośrednio w formie następstw jakości i trzeba przyznać jest w tem ujęciu rzeczy słuszna, x/ przy niesłuszności całego ujęcia - to inna rzecz. Niema w nim ani krzty miejsca na najskromniejszy nawet akt woli, najmniej przemyślany, a cóż dopiero na "postanowienie" Jana - "taż to panie całe otchłanie przeżyć takie postanowienie" - gdzie ono ma się wcisnąć, gdy nawet na proste jedno czucie tam miejsca niema, na mały niewinny czerwony kolorek - a jeśli to hypostaza - na widzenie czerwonego kawałka papieru. Otóż my w życiowym poglądzie robimy kaszę z dwóch poglądów, aby żyć i mówimy: "oto jestem zły bo mi na łeb spadł

---

x/ Dlatego behavioryści mają rację w swoim zakresie, po założeniu eliminacji /IP/ jako /AT/ od środka rozpatrywanego, mają rację gdy mówią o swej metodzie laboratoryjnej, ale nie mają jej gdy z niej robią metafizykę. Co mówi o behavioryźmie Watson gdy flirtuje lub je obiad??

w naszem trwaniu, wskutek których charakteryzujemy dany ruch jako dowolny. Nic bardziej fałszywego jak zasada pewnych bijologów, tam przyjmować pamięć i świadomość u stworzeń, gdy bez nich absolutnie zdać sprawy z danych funkcji nie można, a wogóle starać się wytłumaczyć każdą żywą funkcję (jak funckję) automatu. Czy to nie jest fałszowaniem rzeczywistości, nawet w tych wypadkach, gdy faktycznie ruchy są do pewnego stopnia automatyczne, bo przecież automatyzm może być połączonym i często bywa faktycznie stowarzyszony z wyraźnemi czuciami i poczuciami danych funkcji jako właśnie automatycznych (choćby ruch kolana przy uderzeniu pod rzepką kolanową, cofanie się przed parzącym ogniem i t.p.). O absolutnym automatyźmie t.j.o zupełnie dokładnem zdeterminowaniu, moglibyśmy mówić, gdyby to sens jaki miało, tylko w stosunku do materji martwej w danym rzędzie wielkości, czyli w danem przybliżeniu np. jeśli chodzi o 5 miejsc dziesiętnych rachunek jest absolutnie dokładny (miejsc może być np.60), ale jeśli chodzi o 10, to w tem braniu 5-ciu tylko postępujemy z pewnem przybliżeniem. Automatyzm więc w stosunku do stworów żywych, złożonych nawet przy braku ogólnej świadomości jako oddzielnego (IP) jak np. u roślin, nigdy nie będzie nawet przybliżenie absolutnym jak w stosunkach fizykalnych t.zn. że nie będą to stosunki zupełnie w danym rzędzie wielkości elementów zdeterminowane, bo [illegible] da się przecie z żywych komórek, oddzielnych (IPN), wprawdzie niesamodzielnych i zróżnicowanych, ale w każdym razie nie [illegible] kiemi monades dormantes Leibnitza bez percepcji, równych prawie (czut' czut') elementom materji martwej. Jeśli się [illegible] uwagę t.zw.przezemnie "transze nieciągłości świata" (w fizyce choćby przepaście, które dzielą przedmioty martwe od drobin, atomów, a te od elektronów i t.d.pewnie) to nie potrzebujemy

./.

hypotezy ciągłych przejść w "doskonałości" (mówiąc krótko) stworzeń i wyobrażać sobie ich skalę od najniższych do najwyższych wyobrażalnych? granice, cząstka materjalna - Bóg (!), tylko założyć ich powtarzanie się w tych samych wymiarach "doskonałości" (w tem znaczeniu w jakiem ja n.p.jestem doskonalszym od ameby) co pewien rząd wielkości przestrzennej (i związanej z nią czasowej = poprostu długości życia stworu żywego, mówiąc "językiem potocznym" jak tego chce Chwistek x)./ Wracając do owego niepokojącego zdania Kotarbińskiego: do rzutu dowolnego, który pociągnął ruch w mózgu;- ruch jaki? - komórek, czy elektronów? - nie dowiemy się z tej broszury - ruch mechaniczny, czy ruch "bijologiczny" - czy ruch bijologiczny swoisty pozornie, do ruchu elektronów jednak w gruncie rzeczy sprowadzalny - tylko tak to jest "jakoś" do pojęcia - ale przykro jest jak autor zostawia nas co do tak ważnej rzeczy, najważniejszej właściwie, od której zależy cały jego pogląd, w niepewności; bo przecie komórki to żywe stworzenia, bardzo skrępowane, ale żywe i ich części też jeszcze (!) dla mechanistów nie są tak wprost do czystego chemizmu sprowadzalne, a elektrony to wiadomo: wysublimowana billiard-ball-theory, z tem jeszcze, że położenie i szybkość tych billiard-ballów nie jest jednocześnie dokładnie wyznaczalne tylko en masse, w tłumie, statystycznie. Mniejsza z tem: wierz że w obrębie poglądu fizykalnego ten indeterminizm jest wy i że w obrębie tego poglądu trzeba założyć, jak czyni Planck, determinizm absolutny, przed naszemi bezsilnemi małością swą skryty. Nic to nas (t.zn.mnie) jako monadystów chodzi - doskonale rozumiemy tę konieczną wiarę fizyków-re is

---

x) Mówiąc nawiasem "filozof" ten, na współkę z potrzykroć nieszcz krytykiem Irzykowskim (ten znów przez swoje "niezrozumials ukatrupili na długie lata kulturę intelektualną wśród "szer inteligencji. Oparty o takie autorytety inteligent nie zechc wcale myśleć, twierdząc, że wszystko co nie jest "potoczne" ("Kurjerek") jest tylko niezrozumialstwem.

nawet taki realista jest dla nas sympatyczniejszy: wiemy z kim mamy do czynienia, bo taki upsychologistyczniony, idealistyczny fizycznie Heisenberg, o ile jest naprawdę <u>czystym</u> psychologistą a la Mach, a nawet Cornelius, jest kimś wierzącym dogmatycznie w jawnie niesamowystarczalny pogląd, a nie czemś niepojętem. Wolimy już zakutego ordynarnego materjalistę, wierzącego, że przyszłe eksperymenty ~~stworzą~~ stworzą embrjona w retorcie i udowodnią, że stany psychiczne to epifenomeny. Dość - jasnem jest, że mowa tu o ruchu elektronów w mózgu - jesteśmy o krok już od monistycznej koncepcji Russella (Lorda Bertranda) cytowanej z "Analysis of matter" przez Worralla, według której w mózgu są elektrony i jakości, taki cocktail, jak np. z wody i płynnej stali - jak się dość mocno wstrząśnie to może i te płyny się zmięszają - w porównaniu tem trzeba upaść mocno na głowę to jakości i elektrony też się jakoś połączą w "neutral stuff"! - To są horrenda explicitne - Kotarbiński ich nie popełnia, ale jego niedomówienia dobre dla Maeterlincka, lub nawet niedogenjuszonego Kaden-Bandrowskiego, są też dość straszne: ruch dowolny (aha - co to jest, jaka jest charakterystyka ruchu dowolnego też nie wiemy) pociągnięty jest jednak przez ruch elektronów w mózgu - (na czem polega "dowół" tego ruchu? - tylko na tem może on polegać, że nie jest właśnie deterministycznie wyznaczal[ny] jak np. zaćmienie słońca - oprócz tego polega na poczuciu bezpo[średnio]niem swobody, na specjalnych następstwach jakości poprzedzających go - wtedy już wiadomo: postanowienie = skrót dla tych następstw, ale tenże ruch elektronów nie zachodzi taki, a nie inny w [sobie]... sobie zwykle deterministycznie czy indeterministycznie (dla nas) jak ruch ich w świecącej gruszce lampy elektrycznej, dla tego ru[ch] jest niezbędnym warunkiem (słuchajcie po raz drugi) <u>po - sta -nowie - nie</u> - nie niczyje, jak ruch elektronów - postanowienie J...

./.

przeżywane w jego absolutnie niedostępnej w swem trwaniu wypełnionem jakościami / dla nas - dla nas postanowienie jest następstwem jakości w trwaniu, a nie chwilową własnością doznającej rzeczy rozciągłej i bezwładnej (czy aby zupełnie (bezwładnej?)) / osobowości, która jest synonimem trwania samego dla siebie. A więc mamy szereg następujący: a) ruch dowolny ręki = coś zupełnie niewyjaśnionego - czy to jest ruch elektronów? Czy to zmieniają się jakości w trwaniu Jana, wyznaczając zmianą swej lokalizacji część jego rozciągłości samej dla siebie w jego rzeczywistej przestrzeni? (w naszej terminologji) Czy to kawał rzeczy doznającej którą tylko „nazywamy" Janem? - to to jest ruch dowolny? - to pojęcie wprowadzone jako coś pierwotnego wprost z poglądu życiowego, obciążone całą dwuznacznością tego poglądu, bez całego systemu myślowego autora, którego to systemu nie znamy - zupełnie nieokreślone, dalej b) ruch elektronów w mózgu Jana wzgl. ruch komórek, czy jakieś dzianie się w komórkach, do tego ruchu sprowadzalne i c) ten ruch elektronów wywołujące, będące niezbędnym dlań warunkiem postanowienie. Jak możemy porozumieć się z autorem, który utworzył taki szereg, w którym pojęcia z różnych niewspółmiernych poglądów (czego zdaje się nie uznawać Kotarbiński) figurują jako oznaczające istności będące warunkami jedne dla drugich. Dobrze - tak mówimy sobie nieściśle w poglądzie życiowym, ale tu eksponuje nam autor swój pogląd filozoficzny na całość bytu; czyżby chciał przez to implicite dać nam do zrozumienia, że prócz ściślej wyrażonego może poglądu życiowego nie mamy niczego spodziewać się od filozofji? I potem kończy to stwierdzeniem absolutnego chyba determinizmu fizykalnego / czy tylko przybliżonego bijologicznego - (przecież w życiu też się wszystko "jakoś" wiąże, mimo że nie widzimy w niem ważności praw absolutnie dokładnych) - zawsze ta sama wątpliwość /. Co ze względu na przyrodzone prawa (chyba ścisłe, fizykalne?

61

skoro ruch w mózgu nastąpił to i ruch dowolny nastąpić musiał - "dowolny - musiał" - to nie sprzeczność logiczna - zbyt wytrawnym logikiem jest Kotarbiński - to chyba wyznanie zupełnego materjalizmu fizykalnego i determinacji. Ale co z tem "postanowieniem"? - ono nietylko nie jest tu uznane za "epifenomen", ale jest tem, co elektronami rządzi w mózgu i ruch dowolny pośrednio wymusza. Więc <u>przez ruch w mózgu to nie byłby dowolny</u>; skoro ruch ten byłby wymuszony,/on jest tylko przez to dowolnym, że postanowienie jest warunkiem ruchu elektronów który go wywołał.. Jednem słowem czysty pogląd życiowy. Ale teraz my pytamy: co to jest postanowienie i jak ono wywołuje ruchy w mózgu (elektronów?). Co jest podstawą postanowienia - czy jeśli ja postanawiam to nic się w mózgu nie rusza - tylko najpierw jest postanowienie jako takie (w świadomości Jana) a <u>potem</u> następuje ruch - czy też postanowieniu odpowiada też ruch w mózgu elektronów i ten to ruch wywołuje dopiero odpowiedni ruch, wprowadzający w ruch, i nerwujący mięśnie ręki; czy też jest tu tak jak u Bergsona, że duch "szerszy od ciała" używa go czasem jako instrumentu działania, a myśli, pamięta, fantazjuje od tego ciała (i mózgu) niezależnie. Pozostawałby jeszcze epifenomenizm gdyby droga do niego nie była z zupełną beztroską odcięta. Poprostu otchłań. Jak mamy to wszystko rozumieć i co to jest za pogląd. "Mniemamy, że <u>wszystko co się dzieje</u> znajduje <u>w zasadzie wytłumaczenie</u> w ruchach uprzednich <u>na mocy przyrodzonych praw następstwa zdarzeń</u>" pisze Kotarbiński, a ja podkreśl. A więc wszystko co się dzieje - a więc i postanowienie, które ruc nie jest - tu mamy czysty fizykalizm znów i epifenomenizm - o ile oczywiście ruchy są ruchami cząsteczek, a nie ruchami dowolnemi a wiemy już do czego prowadzi koncepcja przeciwna - do zupełne zamięszania. "Ale (pisze dalej Kotarbiński) zdarzają się takie

ruchy (np.ruchy dowolne) i zdarzają się takie inne zdarzenia (np. doznania) które, wobec przyrodzonych praw następstwa zdarzeń [czy to pojęcie nie jest jednak w takim razie świadomie użyte dwuznacznie, albo wieloznacznie w znaczeniu poprzednio wyłożonem] nie mogłyby się odbyć bez uprzedniego zachodzenia pewnych procesów psychicznych". Tak więc potwierdza się tu znowu całe zamięszanie pojęć, poprzednio, całe beznadziejne pomięszanie niewspółmiernych poglądów; postanowienie jako takie wywołuje ruch elektronów - takiem jest prawo Kotarbińskiego. Siły postanowień mierzyć nie umiemy - to gorsze niż entelechja Driescha, niż wszystko co można sobie wyobrazić: to nieskończenie szybkie wahanie między poglądem życiowym, psychologicznym [(nie "stycznym") = właściwie raczej psychologja jako nauka] i fizykalnym, w obawie, aby nie stracić niczego, co każdy z tych poglądów ~~w jednym ogólniejszym ...~~ daje, zamiast uzgodnienia tych poglądów w jednym ogólniejszym - to wymaga pewnego ryzyka, a na nie nie chce narażać się Kotarbiński. Stojąc zaś na swojem stanowisku trzech poglądów pomięszanych, ma wrażenie że jest zupełnie bezpieczny. Niestety jest to złudzenie - jest w większem niebezpieczeństwie, niż gdyby wpadł w nie wiem jaką metafizykę. W imię jakiego poglądu odbywa się obrona ruchów dowolnych z uprzedniemi postanowieniami, przed emp-iryzmem, niewiadomo - chyba w imię poglądu życiowego - a to nie jest ważne. Pogląd życiowy jako taki nie potrzebuje być uzasadniany, ale też nic uzasadnić nie może - musimy go przyjąć jako podstawę jedynie dla dalszych rozważań. Widzimy na tym procederze niebezpieczeństwo zawierzania formułom logicznym jeśli chodzi o ontologję. Oczywiście, że w najprostszych wypadkach formuły te są ważne i muszą być respektowane, bo bez nich będziemy mieli absurdy i sprzeczności u podstaw. Ale gdzie w grę wchodzą pojęcia wieloznaczne, zależnie od poglądów w których figurują, i poglądy niewspółmierne, które nie mogą być pomięszane, zawie-

./.

63

rzanie takie pro-wadzi do przykrych skutków: jeśli A i B to B i A, a potem za A w jednem postawi się co innego niż za A w drugiem i wychodzi katawasja. Tu nawet nie było w ścisłem znaczeniu logiki x) puszczonej w ruch: tylko A i B, ale to wystarcza: pod pozorami ścisłości dokonała się niespostrzeżenie transformacja znaczeń pojęć. Co do materjalizmu genetycznego występuje też jaskrawe chwiejność poglądu autora na kwestję "życia" i "przyrody martwej" - samo terminy to oznaczają, że jesteśmy znowu w jakiejś popularnej pogadance przyrodniczej, a nie w ścisłych sferach, gdzie króluje A i B i inne znaczki, które się potem nieopatrznie wypełnia niedość rozbabraną, wziętą z życiowego poglądu treścią. (Wogóle Kotarbiński nie uwzględnia zasadniczych <u>koniecznych</u> poglądów: psychologistycznego i fizykalnego, implikowanych przez samo istnienie, tylko poglądy takie jak idealizm, realizm, solipsyzm i t.d., a tamte łączy sztucznie w poglądzie reistycznym). W pojęciach "życia" i "przyrody martwej" widzimy jawne hipostazy. Gdzież podziały się doznające i niedoznające rzeczy. Terminologja ta powinna być przeprowadzana stale, bo przestaniemy wierzyć w "skrótowość" niektórych wypowiedzeń. Kotarbińskiemu materjalizm genetyczny wydaje się "wątpliwym" (!), ale napewno w tej fundamentalnej kwestji wypowiedzieć się nie może, czy świadomość wyłoniła się z materji, to nie jest pytanie czysto przyrodnicze, to dotyczy istoty filozoficznego poglądu na świat, jego sensowności, zdolności opisania bez reszty najeżonego pozornemi przypadkowemi sprzecznościami, a w istocie przepojonego jedną konieczną dwoistością istnienia. " Bo dlaczegożby zaczątki psychizmu nie

---

x) Nie cierpię tego rozszerzenia słowa logiki u anglików: logika bijologji, nowa logika mechaniki falowej i t.p. - logika jest jedna, formalna dla wszystkich nauk i życia.

miały być odwieczne, skoro zagadkowa pozostaje granica psychizmu w obrębie życia, granica zaś między życiem, a przyrodą martwą nie jest wyraźna? Tak można mówić w pogadance przyrodniczej [redacted] chcąc dać pojęcie laikom o jedności istotnej świata, w przeciwieństwie do narzucającej się ordynarnie w życiowym poglądzie dwoistości popularnej ducha i materji - myśli i kamienia np.,ale tak nie można mówić, załatwiając sobie od niechcenia w ten sposób najjadowitszy, najistotniejszy problem filozofji. To jest "wprost oburzające" jakby powiedział Karol Szymanowski. Jak sobie wyobraża Kotarbiński owe "zaczątki psychizmu?" Przecież do tego jest konieczna do przyjęcia organizacja żywa, która jak wiadomo nie jest prosta tylko złożona i której jako prostej pomyśleć ani wyobrazić sobie nie możemy, t.zn.pomyśleć werbalnie możemy wszystko, że dany atom i system gwiezdny np.słoneczny może mieć doznania /chociaż łatwiej przypisać je atomom - takie to malutkie, proszę pana - czemużby tam nie miał być początek życia - tak myśli Haldane, nie mogąc zdobyć się na otwarty monadyzm. Więc psychizm to jakieś czucia rudymentarne ale czucia"materji żywej" - owszem, ale nie w postaci jakiejś plazmy bezforemnej jak kawał galarety, jakiegoś "śluzu metafizycznego" bezosobowego /choćby bez rudymentarnej osobowości/ tylko|choćby najprościej zorganizowane stworzenia żywe,x) czyli materja żywa - zgoda - ale zindywidualizowana i innej pomyśleć, chyba tylko werbalnie, nie możemy - nie możemy jej sobie wyobrazić - bo myślimy bez przeszkód wewnętrznych bez poczucia nonsensu tylko to, co choćby w granicy / 1000-bok np. / wyobrazić sobie możemy, ale jakkolwiek " żywy stwór" w pięciowymiarowej przestrzeni" nie jest czemś tak absolutnie niepomyślanem / niepojętem / jak żelazne drzewo, to jednak wyobrazić go sobie, narówni z 3 - cią formą nieskończoną—————————

---

x) Wiadomo jak piekielną komplikację funkcji i budowy wykazują najprostsze pozornie wymoczki. Porównaj, kocie, wspaniałą pracę Dembowskiego o pantofelku.

istnienia, czyli z jedną trzech stron "troistości" jej, prócz czasu i przestrzeni, wyobrazić sobie nie możemy. Otóż mówiąc o "odwiecznych zaczątkach psychizmu" /ale te zaczątki muszą być naprawdę psychizmem t.zn. czuciami będącemi elementami wielości pierwotnej osobowości - bo czuć bez osobowości pomyśleć nam nie wolno, bo to nonsens jawny, a nawet bzdura, bo czucia i osobowość to momenty niesamodzielne jednego stanu rzeczy, a możliwe do przyjęcia tylko, o ile, z boku na nie patrzymy jako należące do pewnej rozciągłości samej dla siebie, ciała przestrzennego stworu żywego/ musimy zdać sobie sprawę z grozy słów, które wymawiamy. To nie werbalne sztuczki jak "wielość rzeczywistości" Chwistka, "neutral - Stuff" Russella, Bóg - Matematyk Jeans'a i inne curiosa popularyzującej się kryzysowej atmosfery w nauce - to rzeczywistość, to ma być rzeczywistość. Nie można się z niej wymigiwać granicznemi pojęciami, doznającego [jak? - pytam tylko jak?] atomu i tak prymitywnej upsychicznionej materjalnej jednostki [jakiejś micelki czy podmicelki - coś już na granicy drobiny, a jeszcze nie będące ni żywem ni martwem (Danysz) a nie będące też nawet częścią organiczną żywej komórki] że prawie martwej, a jednak żywej, prawie żywej, a jednak martwej. Tu się właśnie wsypał Leibniz, ze swojemi "monades dormantes" na tle swojej teorji aktualnej, a nie zupełnie przytem, nieskończoności. A więc odwieczne były stwory żywe zawsze tak jak i materja martwa jako taka, to znaczy do nich nie sprowadzalna, t.zn. taka jaką nam fizyka do wierzenia podaje. To implikuje też odwieczny dualizm /MM/ i (MŻ) i to, że w płomieniach protu-berancji jest jakiś "psychizm", związany ze stworami żywemi - a więc istnieją i elektrony i monady, pomięszane, zupełnie tak, jak w poglądzie życiowym na naszej planecie - lepsza już jest ta mięszanina odwieczna /zwracam na to uwagę/ niż

./.